Nr. 22 (1532). Warszawa, 28 maja 1910 r. **Rok XXX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

Eliza Orzeszkowa.

Działalność Elizy Orzeszkowej obejmuje znakomity przeciąg czasu i życia narodowego. Począwszy od r. 1866, w którym *Tyg. Illustrowany*, drukował pierwszy jej utwór p. t. *Obrazek z lat głodowych* do obecnego roku jej śmierci minęło lat 44 t. j. blizko pół wieku. Urodzona w r. 1842 Eliza Orzeszkowa, z rodowego nazwiska Pawłowska — wystąpiła z pierwszym utworem w roku życia dwudziestym czwartym. Nie była to więc osoba młodociana, pozbawiona doświadczenia życiowego i obserwacji, gdy rozpoczęła działalność literacką.

Przeciwnie — zarówno życie jej osobiste, jak i wypadki dziejowe — odsłoniły jej pełne tragizmu obrazy. W związku małżeńskim nie była szczęśliwa, a rok 1863 i połączone z nim walki, nadzieje, rozczarowania, jak nie mniej i przewrót ekonomiczny, jaki powstał skutkiem reformy włościańskiej — wszystko to skierowało wrażliwe serce i poważny umysł młodej autorki na drogi nowych idej, które owymi czasy uważać zaczęto za oś przyszłego odrodzenia kraju.

Klęska powstania spowodowała otrzeźwienie, a uwłaszczenie wysadziło z siodła całą gromadę ludzi, dotąd jako tako egzystujących. Nie mam tu zamiaru wchodzić w szczegóły tego momentu, kiedy młoda prasa warszawska podniosła zasady postępu, pozytywizmu i pracy organicznej. Zasady te stały się dzisiaj chlebem powszednim całego społeczeństwa — a najsilniej zapewne uległy tym wpływom sfery, które niegdyś najostrzejszą z nimi toczyły walkę. I gdy dzisiejsze sfery postępowe objektywniej i przenikliwiej oceniają ruch z r. 1863, ściśle pozytywnym (w znaczeniu konkretnym) jest dziś obóz konserwatystów.

Eliza Orzeszkowa przyjęła gorący udział w tym wyzwoleńczym ruchu siódmego i ósmego dziesięciolecia wieku ubiegłego — i była jedną z najwybitniejszych działaczek tego okresu. Rozumiała ona, że po upadku wszelkiej możliwości ruchu zbrojnego — pozostało narodowi doskonalenie wewnętrzne we wszystkich kierunkach, praca nad sobą i wyzyskanie należyte wszystkich pierwiastków, składających naród.

Pierwsze prace Orzeszkowej dotyczyły tych warstw, do których ona sama należała t. j. średniej szlachty; jednocześnie przecie w *Panu Grabie*, w *Pompalińskch*, w *Pamiętnikach Wacławy* Orzeszkowa maluje sfery wyższe czyli t. zw. arystokrację oraz lud czyli nieznanego dotąd literaturze, realnego chłopa.

Odtąd coraz bardziej rozszerzać będzie ona zakres swych obserwacji zarówno nad tymi trzema sferami, jako też wydzielać w nich będzie pewne — zdaniem jej — ważne problemata.

Takim problematem w okresie pierwszych lat pozytywizmu była kwestja kobieca. Już w *Pamiętnikach Wacławy*, w rozprawie *Kilka słów o kobiecie*, w *Marcie* i in. — Orzeszkowa porusza tę sprawę: wyzwolenie kobiety. Była to zarazem kwestja moralna i ekonomiczna. Moralna — gdyż podniesienie umysłowe kobiety matki, żony, wreszcie samoistnie pracującej osoby — jest podniesieniem społeczności; ekonomiczna, gdyż skutkiem przewrotu w szóstym i siódmym dziesięcioleciu znaczna liczba kobiet skazaną została na to, aby zarabiać na życie. Dotychczasowe, zgoła beztreściwe, wychowanie panien, musiało ustąpić wobec wymagań czasu. Wiedza czy rzemiosło stały się kobiecie koniecznymi, aby mogła egzystować. Z drugiej strony była w tym ruchu analogja do ideałów, jakie Narcyza Żmichowska głosiła w kole *entuzjastek*. Zanim zwyciężyła sprawa ta — dopuszczenie kobiet do nauki i umożliwienie im pracy owocodajnej — sprawa tak prosta i nieskomplikowana — z ciemnym społeczeństwem należało niejedną stoczyć walkę — gdyż i tego ludzie nie zrozumieli od razu i, przerażeni tym, że kobieta zaczęła się uczyć algebry lub buchalterji, krzyczeli w zgrozie: Nie tędy droga, szanowne panie!

Ale to, co głosiła Orzeszkowa musiało zwyciężyć, gdyż była to wykładnia samego życia. To też dziś sprawa wyzwolenia kobiety należy do elementarnych zasad społeczeństwa.

Inny motyw twórczości Orzeszkowej stanowiła kwestja żydowska. Jakkolwiek profesor A. Brückner zaprzecza El. Orzeszkowej tytułu poety epickiego, to jednak miewała ona, jak to zobaczymy niżej — natchnienia epickie. *Nad Niemnem*, *Cham*, *Dziurdziowie* — są to dzieła w stylu epopei. I niektóre powieści żydowskie — *Meir Ezofowicz*, *Eli Makower* — są tegoż typu. Obrazy te były owocem niektórych zjawisk z r. 1863: jak prawdziwy poeta epicki, Orzeszkowa siedząc na ruinach świata ginącego i przyglądając się ostatnim typom tego świata z obu stron — snuła jakąś przyszłość nową, jakąś możliwość, która zarówno może się urzeczywistnić, jak i nie urzeczywistnić. Przyszłość jest nieznana — i poecie tylko jedno pozostaje: rozlewać miłość dokoła. Takie też — uczuciowe przedewszystkim znaczenie mają żydowskie powieści Orzeszkowej. Jest w nich przytym jeszcze jeden, zaniedbany zgoła pierwiastek: dążność ku rzecywistemu poznaniu wewnętrznego życia żydów, bardzo mało znanego poza ghettem.

Z kolei wspomnieć należy powieści, dotyczące chłopów, jak *Niziny Dziurdziowe*, *Cham*, *Bene Nati*, *Jędza* i wiele innych, gdzie autorka z macierzyńską miłością wystawia złe i dobre strony życia chłopów, ich miłość ziemi oraz ich ciemnotę.

Nad Niemnem jest to moim zdaniem, najbardziej skończony utwór Orzeszkowej, a który co do tonu można śmiało porównać z Panem Tadeuszem. Jest to epopeja drobnej, zagrodowej szlachty, tych zaścianków, które co do kultury stoją na granicy chłopa i szlachcica; ta demokracja szlachecka wiosek litewskich, warstwa żywotna i energiczna, z której wyrastają i wielcy właściciele i inteligiencja i ludzie idei. To też nie bez utajonej symboliki Orzeszkowa nadała im nazwisko Bohatyrowiczów. Tu u niej pięknie występuje natura litewska. *Australczyk*, *Argonauci* i in. malują pewne odchylenia w życiu mieszkańców Litwy. W utworach jak *Dwa bieguny*, *Pieśń przerwana*, *Ad astra*, *Melancholicy*, Orzeszkowa przechodzi do powieści psychologicznych, podkreślając niektóre załamania charakteru w dzisiejszym pokoleniu.

Nie wyczerpuje to bynajmniej twórczości Orzeszkowej: coraz inne problematy ją poruszają, każdy musi sobie postawić, każdy zrozumieć i odpowiedzieć na daną zagadkę (*Zygmunt Ławicz*, *Sylwek Cmentarnik*, *Widma*, *Mirtala*, *Czciciel Potęgi*, różne zbiory nowel). Działalność Orzeszkowej jest *par exellence* obywatelska i narodowa. Była to autorka, może mniej dbająca o estetyczną stronę swych utworów, a natomiast bardzo starannie uważająca na treść i ideję.

Pod tym względem była ona dzieckiem nieodrodnym swego okresu. Powieść była dla niej środkiem nauczania ludzi, szkołą charakterów i myśli. Ogarniała wszystkie sfery społeczne, od najwyższych do najniższych i prawie wszystkie tony współczesnej duszy; śledziła pilnie momenty przebudzenia ducha narodowego, o każdym miała przeczucie i o każdym tworzyła pewną formułę, nie zawsze ostateczną, ale trwałą i niebezowocną na jutro. Twórczość jej była bardziej męzką, niż niejednego z piszących mężczyzn, ale serce miała pełne uczuć macierzyńskich dla wszystkich cierpiących, nieszczęśliwych, zbłąkanych, którym niosła pociechę, ukojenie i światło.

Była zawsze najgłębiej przeświadczona, że powieść ma na celu nauczanie ludzi; mniej ważną zdawała się jej strona artystyczna utworu. Jednakże troska o formę, o styl, o budowę jej opowieści była zawsze należyta: miała niemałą plasykę i opis, odczuwala żywo piękności natury litewskiej, a malowidło osób — zwłaszcza figur charakterystycznych — jest bez zarzutu, doskonale *visible* i wyraziste.

Początkowo była skłonna do przesady i karykatury, zarówno w stylu jak i w rysunku, ale stopniowo oczyszczała i ulepszała swą formę tak, że w niektórych pismach (*Nad Niemnem*) stanęła na wyżynach epopei. W utworach takich, jak *Dwa bieguny*, *Pieśń przerwana*, *Dwugłos* i t. d. sięgnęła do analizy psychologicznej nowoczesnego, chorego człowieka, gdzie wykazała nader przenikliwe znawstwo człowieka.

Z Elizą Orzeszkową zamiera cały okres życia narodowego, który ona wcieliła w swoje pisma. Upadek powstania, uwłaszczenie włościan, wyzwolenie kobiety, rozwój przemysłowego mieszczaństwa, stworzenie inteligiencji nowoczesnej, sprawa żydowska, sprawa socjalna, walka z wynarodowieniem na Litwie, troski pedagogiczne i t. d. — wszystko to, co stanowi esencję kultury, było dla niej motywem życia i twórczości. Oko jej było wpatrzone zarówno w dziś, jak i w jutro — ogarniało całość społeczeństwa z takim jasnowidzeniem i z taką potęgą uczucia, do jakich doszedł mało który z pisarzy dzisiejszych. Jeżeli nawet pisma jej zestarzeją się i zginą w niepamięci — esencja jej typu duchowego przetrwa długie czasy, jako jej cząstka nieśmiertelna.

A. Lange.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Jedno z dwojga: albo pomylili się prorocy, przepowiadający rychły upadek tak zwanego marksizmu we Francji, albo kometa Halley'a nadejściem swoim spłatała figla jakiegoś i wspak odwróciła wiele rzeczy...

Albowiem grupie parlamentarnej socjalistów zjednoczonych przybyło najwięcej mandatów: w Izbie obecnej będzie miała o 21 przedstawicieli więcej niż w poprzedniej i po partji rządowej — radykalistach i „socjalistach-radykalistach"—przedstawiać będzie odłam najliczniejszy. Ta zaś partja, rządząca dzisiaj Francją, utraciła około 20 mandatów. Tak samo socjaliści niezależni, z których jeden ciągnie do sasa drugi do lasa według recepty rewizjonizmu prawdziwego, ponieśli porażkę: ubyło im 5 mandatów. Radykaliści będą rozporządzali gromadą 251 głosów, socjaliści 75. Niemniej rzeczą znamienną jest porażką partji nacjonalistycznej: topnieje podczas każdych wyborów, a obecnie uszczupliła się jeszcze bardziej i zeszła niemal do znikomej liczby posłów, „postępowcy" (odłam Meline'a występujący w obronie ceł i mimo swej na-

zwy mocno wsteczny) utracili też nieco mandatów. Jeszcze dobitniej mówią o tej porażce żywiołów zachowawczych liczby wyborców: w porównaniu z dawnymi wyborami meliniści otrzymali mniej o 339,000 głosów, konserwatyści zaś i nacjonaliści o 754 000! Część tych głosów padła na różnego znaku odłamy partyjne bardziej na lewo posunięte niż konserwatyści i nacjonaliści, część dawnych wyborców nie stawiła się do urny bądź to z obojętności, bądź z innych pobudek. Wogóle zainteresowanie wyborami było słabe: brakło hasła, któreby podniecało. Sprawa reformy wyborczej zaś, którą usiłowano wysunąć naprzód, nie zapalała. Ministerjum spraw wewnętrznych ogłosiło sprawozdanie, w którym przytacza wiadomości o postawie posłów względem tej reformy — okoliczność o tyle ważna, ile że świadczy, jako rzecz ta należy do rzędu zagadnień, które niebawem wypłyną na forum prawodawcze. Okazuje się, iż z ogólnej liczby 595 posłów szósta część, bo 94, zupełnie nie potrącało tej sprawy w swoich oświadczeniach. Z tych co zabierali głos o reformie, jedynie 35 broniło stosunków istniejących, a więc jest za utrzymaniem status quo, 456 zaś zaś wypowiedziało się na korzyść zmian w ustawie dotychczasowej, a pomiędzy nimi aż 272 oświadczyło się za wyborami z list i przedstawicielstwem ustosunkowanym (proporcjonalnym).

Wogóle ubiegły tydzień polityczny znajdował się całkowicie pod znakiem komety i—ceremonji pogrzebowych z powodu skonu Edwarda VII.

Kometa Halley'a!...

Ktoś rzecze, cóż ma ta przybłęda wspólnego z stosunkami politycznymi. Na pierwszy rzut oka nic zgoła, ale przy bliższym wejrzeniu bardzo wiele. Obliczamy, ile mandatów stracili obrońcy wszelakiego ładu społecznego we Francji podczas wyborów, ile zaś pozyskali gwałciciele rozmaici — tylko po to, ażeby wyciągnąć stąd wnioski o nastroju tłumów, o krzewieniu się jednych a zaniku innych dążeń. Czemu więc nie mielibyśmy uwzględnić wskazówek, które istota z ogonem, wędrująca po niebie, wydobyła na jaw. A przecież odsłoniła rzecz doniosłą: ciemnotę niezmierzoną! Prócz wielkich miast, gdzie spoglądano na nią z ciekawością a niekiedy z ironją, wszędzie witano ją w obawie: procesje średniowieczne przeciągały przez wioski i miasteczka, ludziska tracili głowę, niektórzy odbierali sobie życie... „Madonno, uchroń nas od klęski!", taki okrzyk uderzał we Włoszech w niebiosy. Wstecznicy wszelakiego kalibru powinni czuć zadowolenie głębokie: kometa odbyła przegląd sił społecznych i wykazała że ich zacny zastęp, zastęp ciemnoty, nieuctwa i zabobonu, jest potężny, aż nazbyt potężny! A jak gdyby na urągowisko cywilizacji naszej, murzyni na Kubie, licząc na tę obawę, wybrali dzień spotkania się ogona komety z ziemią za datę powszechnego rzucenia się na białych. Rząd wpadł jednak na ślady spisku i udaremnił wyrachowania murzynów, którzy pono marzyli o położeniu w tym dniu fundamentów pod wielkie państwo murzyństwie na całej przestrzeni Antyllów. Jeden z organów prasy naszej nie zdołał powstrzymać radości swojej z tego powodu: „jeśli się weźmie w rachubę dzikość i brutalność murzyńskiej ludności tych wysp, która pod tym względem przewyższa znacznie murzynów w innych częściach Ameryki, powitać należy odkrycie tego spisku z wielką radością!" Nie znam stosunków tamtejszych, ażeby o nich wyrokować co wyszłoby na lepsze, radość lub smutek wolę zachować na sprawy nam bliższe, o dzikości wielkiej powątpiewam w obliczu mądrego obrachunku, który „przesądnym", „dzikim" murzynom pozwalał liczyć na obawę ludności białej z powodu komety, a co do większej brutalności murzynów kubańskich poszukuję winowajcy i znajduję go w — białym.

Kometa na niebie, na ziemi zaś wielkie uroczystości pogrzebowe. Do Londynu zjeżdżali goście z różnych krajów. Niestety, nigdy nie miałem cierpliwości ani chęci zaznajomienia się z treścią almanachu gothajskiego i dlatego będę milczał o tym zjeździe olbrzymim, albowiem nie umiem połapać się należycie w zacności rodu ani w doniosłości stanowiska tych osób. Dlatego nic zgoła też nie możemy powiedzieć, czemu następca tronu austryjackiego, arcyksiąże Franciszek Ferdynand, jest niezadowolony (t. j. obrażony ze szczegółów ceremoniału i ostentacyjnie wyjechał z Londynu przedwcześnie. Całe życie polityczne kraju stanęło: zamilkły rozprawy parlamentarne, hasła walki przeciw synekurzystom arystokratycznym. lordom, obumarły na czas jakiś, jedynie tu i owdzie stawia się horoskopy na rzecz Jerzego V. Ale i te są dość niewyraźne, a nadewszystko nieliczne, tą szczupłością swoją świadcząc, iż osoba reprezentantanta koronowanego stała się w Anglji sprawą mniej znaczącą.

Na zakończenie nieco sensacji.

W Danji rozeszła się pogłoska, że kilka mocarstw zamierzało dokonać zamachu na neutralność tego kraju — tutaj idą dowody mało przekonywające, a z całego zajścia jedynie znamienną jest sama plotka czy gadka o możliwości takiego zamachu. Obecnością swoją tak samo jak niefortunna kometa stawia nam przed oczy tę prawdę, iż poczucie prawa międzynarodowego dokonało niewielkiego jeszcze postępu w świadomości społecznej.

Król bułgarski wykazał powściągliwość pokojową, rzadko zdarzającą się na tym stanowisku. Ministrowie, w obliczu zawikłań na Krecie i w Albanji, doradzali mu przedsiębranie kroków, zmierzających do oderwania Macedonji od Turcji. Chodziło o przymierze Bułgarji z Grecją. Król odmówił...

W Hiszpanji odłamy wsteczne doznały porażki podczas wyborów do Izby, większość mandatów znalazła się w ręku obozu liberalnego i republikanów. Między innymi wybrano jednego posła socjalistycznego, pierwszego. Należy to tłumaczyć nietyle rozwojem stosunków ekonomicznych, ile niezadowoleniem z powodu represji rządowych. Kto sieje wiatr, zbiera burzę!...

O długości pracy.

Ze wszystkich kwestji społecznych najbardziej dziś aktualną jest w stosunkach naszych kwestja unormowania godzin pracy.

Zatargi w zawodzie mularskim, rezolucje przedstawicieli przemysłu i handlu, uchwały pracowników handlowych na niedawno odbytym 1-ym Zjeździe — wszystko to porusza jedną z naszych najpoważniejszych bolączek ekonomiczno-społecznych.

Przyczyną takiego wysunięcia sprawy jest przedewszystkim większa świadomość mas pracujących, dążących do zachowania pewnej części dnia dla swoich potrzeb kulturalnych, oświatowych, obywatelskich, zawodowych, z drugiej zaś obawa handlu i przemysłu, aby przy zmienionych warunkach pracy Królestwo Polskie nie straciło swego stanowiska na wszechświatowym rynku pracy. Powodem zaś zaognienia tej sprawy jest prawo tymczasowe z 1906 roku normujące długość pracy.

Prawo to wydane na podstawie art. 87 praw zasadniczych i mające być wkrótce przedmiotem obrad w obu Izbach, wniosło w stosunki nasze gospodarcze niepomierny chaos. Chaos musiał powstać, albowiem sama struktura prawa jest nadzwyczaj chaotyczna. Prawodawca, chcąc zapewnić pracownikom 10 godzinny dzień przy 2 godzinach odpoczynku, zastosował cięcie cesarskie, postanawiając, że sam handel nie może być prowadzonym dłużej ponad tę normę

10 godzin, a to w celu kontroli nad zachowaniem normy pracy pracowników.

Tego rodzaju zestawienie jednostki fizycznej — pracownika z jednostką prawną, jaką jest instytucja handlowa jest w samym założeniu błędnym.

Pamiętać równocześnie musimy, że tu w grę społeczną wchodzą nie tylko te dwa czynniki, pracownik i pracobiorca lecz jeszcze trzeci nie mniej ważny, konsument, w imię interesów którego cały szereg urządzeń, koleje, telegrafy, telefony, tramwaje etc. etc. działalność swoją musiały przystosować na zachodzie, nie naruszając w niczym słusznych praw ludzkich, obywatelskich pracownika.

To chaotyczne zestawienie prawa poruszyło obecnie umysły. Za prawem wypowiadają się bezwzględnie pracownicy, nie dla tego, aby ograniczenie handlu było dla rzesz pracujących celem, lecz uznają je jako jedyny punkt taktyki, jako jedyną broń skuteczną w naszych warunkach, gdzie wobec braku i bezsiły organizacji zawodowych, prawo to wyłącznie może pozwolić na kontrolę zachowania normalnego odpoczynku dla pracownika. Stowarzyszenia kupieckie we wszystkich swoich uchwałach, godząc się bezwzględnie na zachowanie normalnego odpoczynku pracownika, występują jaknajenergiczniej przeciw ograniczeniom samego handlu, twierdząc, że przy wprowadzeniu dwu zmian pracowników można pogodzić zarówno interesy społeczne pracowników jak i kwestje ekonomiczne.

W tym sporze pominięta została lub raczej słabo została zaakcentowana kwestja, która zdaniem naszym ma najważniejsze znaczenie dla rozwoju stosunków gospodarczych w kraju.

Czas pracy pojmowany jest ciągle jako długość dnia roboczego, nie jak to słusznie ekonomja pod określeniem „Arbeitzeit" pojmuje — *długość pracy rocznej*. Najważniejszym czynnikiem tamującym konkurencję naszą na rynku wszechświatowym pracy jest nadmierna ilość świąt, obserwowanych w dodatku podług podwójnego a nawet potrójnego kalendarza. To zabija nas ekonomicznie, krępując zarówno kapitał, jak i nie pozwalając zużytkować dostatecznie całego zasobu pracy w kraju. Wysunięcie tego punktu, dążenie do zmiany przepisów o podwójnym kalendarzu a wreszcie ograniczenie samych świąt godziło by zarówno interesy pracowników i pracobiorców, pozwalając krajowi na utrzymanie się na rynku wszechświatowym pracy. W interesach pracowników nie leży długie aż do zupełnego wyczerpania duchowego i fizycznego dnie pracy z licznymi przerwami całodniowymi, lecz uporządkowanie dnia roboczego, aby zawsze codzień kilka godzin wolnego czasu pozostało mu do zaspokojenia jego potrzeb duchowych, obywatelskich, rodzinnych i zawodowych. Tak postąpił Zachód w imię kultury i demokratyzacji, regulując równocześnie święta w imię potrzeb ekonomicznych, to też porównanie długości pracy rocznej już nietylko dla pracownika handlowego lecz i dla robotnika fabrycznego u nas i na Zachodzie, pomimo dłuższego dnia roboczego wypadnie w zestawieniu innych czynników, jak zasobu pracy, na naszą niekorzyść.

W Niemczech długość dnia roboczego jest powszechnie 10 godzin, w niektórych tylko wielkich miastach i okręgach przemysłowych spotykamy dla niektórych zawodów czas krótszy np. dla drukarzy, tapicerów, dekarzy — 9 godzin, dla górników też norma czasu jest krótsza 8—9 godzin. W niektórych zaś gałęziach przemysłu znajdujemy jeszcze 11 — 12 godzinny dzień roboczy a nawet i dłuższy — mianowicie w tkactwie często $10^1/_2$ i 11 godzin, w fachu piekarskim i rzeźnickim 12 godzin, młynarze 12 — 16 godzin, pracownicy handlowi 10 — 12 godzin. Robotnice pracują narówni w zakładach mieszanych z robotnikami, a nawet w niektórych gałęziach, w pralniach, cegielniach spotkać można 12 godzin pracy.

Średnią normę pracy jednak przyjąć możemy za D-r Conradem *10 godzin.*

Co do ilości dni roboczych to protestanckie Niemcy zajmują pierwsze miejsce. Prócz niedziel świętują zaledwie 8 dni w roku, mianowicie:

Nowy Rok	1 dzień
Wielki piątek, sobota i poniedziałek wielkan.	3 dni
Wigilja	1 dzień
Boże Narodzenie	2 dni
Bustag	1 dzień
Razem niedziel	52 dni
świątecznych dni	60

czyli dni roboczych 365 — 60 = 305 dni.

Prawo o ubezpieczeniach robotniczych przyjmuje za normę tylko 300 dni, ze względu na większą ilość świąt w Niemczech katolickich, jak w Bawarji i opierając się na tych dwu danych, 10 godzin pracy i 300 dni średnia norma godzin pracy w Niemczech wynosi *3,000 godzin.*

We Francji święta, które pracownicy obserwują są następujące:

Nowy Rok	1	dzień
Poniedziałek	1	
Zielone świątki	1	„
Wniebowstąpienie	1	„
Wszystkich Świętych	1	„
Boże Narodzenie	1	„
Mi-careme	$^1/_2$	„
Mardi gras	1	„
Fête nationale	1	„
Niedziele	52	„

Razem dni świątecznych $60^1/_2$ dnia czyli dni pracy $304^1/_2$.

Jako średnią normę pracy dziennej przyjąć możemy według danych Muzeum Społecznego i Office du Travail 10 godzin, średnia więc długość pracy w ciągu roku wynosi

10 godzin × 304,5 = 3,045 godzin.

W Anglji długość pracy nie określona przez prawo lecz jedynie unormowana przez związki zawodowe wynosi 54 — 57 godzin tygodniowo; biorąc średnią $55^1/_2$ godzin uzyskujemy pracy rocznej $55^1/_2$ godzin × 52 = 2886 godzin.

W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki 8-io godzinny dzień roboczy ustanowiony jest jedynie dla robót publicznych państwowych i w niektórych stanach dla robót gminnych. W przedsiębiorstwach prywatnych długość dnia roboczego nie jest unormowana, średnia ilość godzin pracy tygodniowej wynosi 57 a rocznej jak podaje „Biuro pracy" (Office of labour) *2964 godzin.*

Japonja, która jest dziś ciągle stawiana, jako wzór szybkiego wzrostu sił ekonomicznych, posiada najdłuższą normę godzin pracy rocznej.

Najnowsze prawo „O ochronie robotniczej", które weszło w życie z dn. 1 lipca 1905 roku (32 rok Maji) jak wspomina Saito Kasziro w swej pracy „Ochrona robotnicza" — normuje długość dnia roboczego zaledwie w dwu artykułach, mianowicie art. 10 głosi: „dziecko od lat 10 do 14 nie może być zatrudnione dłużej nad 10 godzin dziennie" i art. 11 „winno się dawać robotnikom dwa dni odpoczynku na miesiąc i 1 godzinę odpoczynku na dzień. Zakłady winny być zamknięte w dnie 3 wielkich świąt".

Jak pisze H. Dumolerd w swej pracy „O Japonji" (str. 192) żadne ograniczenie prawne co do długości dnia roboczego nie istnieje. Faktyczne minimum wynosi 8 godzin, maximum 17 godzin, przeciętna 12 godzin. Średnia ilość dni pracy w roku wynosi 335 dni a ilość godzin pracy rocznej *4020 godzin.*

Taka nadmierna ilość godzin musi ujemnie wpływać na intensywność samej pracy, co też H. Dumolard

stwierdza w cytowanym dziele na str. 170: „Japończyk nie jest zdolny do intensywnej ciągłej pracy, po każdym wysiłku następuje okres wypoczynku: musi wypalić swą mikroskopijną fajeczkę, wypić filiżankę herbaty, lub uciąć małą pogawędkę. Pozatym robotnik japoński lubi namiętnie przerywać od czasu do czasu na kilka dni robotę, aby móc swobodnie podziwiać naturę".

* * *

Jak wobec tych danych o długości pracy rocznej w głównych ogniskach przemysłowych — normują się praca robotnika rosyjskiego i obchodząca nas specjalniej długość pracy rocznej robotnika polskiego. Wyliczenia są daleko trudniejsze wobec zupełnego braku pewnych statystycznych danych.

Przy wyliczeniach jednak uderza nas przedewszystkim nadzwyczaj duża ilość świąt kościelnych w Rosji, wpływająca ujemnie na długość pracy rocznej. Prawodawca tę znaczną różnice dni świątecznych w Rosji przyjął już raz pod uwagę, gdy w prawie z dnia 2 czerwca 1897 r. o wynagrodzeniu robotników za nieszczęśliwe wypadki wziął za normę tylko 260 dni roboczych w roku, gdy tymczasem to samo prawo niemieckie z dnia 30 czerwca 1900 r. bierze jako normę 300 dni roboczych w roku. Różnica więc w obliczeniach państwowych ilości dni pracy w Niemczech i Rosji wynosi 40 dni w ciągu roku jeżeli; obliczymy podług kalendarza święta uroczyste w Rosji, to okaże się ich 25 dni, co wraz z 52 niedzielami uczyni w roku 77 dni świątecznych, a dni powszednich 288.

Nie wszystkie jednak dni powszednie są dniami pracy; odchodzi tu szereg świąt kościelnych, zwyczajowych, jak maslanica i istotna średnia ilość dni pracy np. w okręgu przemysłowym moskiewskim spada do 280 dni w roku.

Jeszcze trudniejsze są wyliczenia średniej godzin pracy dla robotnika rosyjskiego, wobec różnorodności warunków przemysłu rosyjskiego i wielkich różnic w rozwoju kulturalnym na olbrzymim terytorjum państwa Rosyjskiego. W każdym razie w centrach przemysłu rosyjskiego ilość godzin istotnej pracy jest o wiele niższa od maximum normy ustanowionej prawem z dnia 2 czerwca 1897 r. i powszechnie przyjęty jest 10 godzinny dzień roboczy, ze znacznymi ustępstwami na rzecz 9-iu godzin, średnia więc wypada $10 \times 280 = 2800$ godzin rocznie:

Królestwo Polskie nie posiada również dokładnych statystycznych o długości pracy rocznej. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko 19 świąt uroczystych katolickich to po włączeniu 52 niedziel — wyklucza z roku 71 dni, pozostawiając jako maximum 294 dni robocze. Suma ta jednak jest powszechnie mniejsza.

Dla fabryk warszawskich przeciętna ilość dni roboczych wypada 287, jak to wykazały osobiście przez nas zebrane dane z fabryk, „Lilpop Rau, Leowenstein" „Gerlach i Pulst" i innych. W warsztatach zaś rządowych kolei Nadwiślańskich, gdzie obserwowane są święta i według starego i nowego stylu, i w niektóre dni galowe przerywana jest praca, ilość dni roboczych dochodzi zaledwie do 250 — 260.

Przeciętna norma godzin dziennej pracy w okręgach Warszawskim, Łódzkim i Zagłębiu ustaliła się dziś na $9^1/_2$ godzin z licznymi uchybieniami w okręgu Warszawskim, gdzie w fabrykach Lilpop, Rudzki, Borman, Szlenkier, Gerlach i innych, w warsztatach kolejowych praca trwa tylko 9 godzin.

Poza wielkimi miastami przeważa norma 10 godzin (np. cukrownie nie w okresie kampanji) i tylko w małych zakładach przemysłowych spotykamy godzin 11.

Przyjmując jako średnią przeważającą normę 10 godzin i faktyczną ilość 287 dni pracy, otrzymamy długość pracy rocznej 2870 godzin.

Zestawiając powyższe wyliczenia otrzymamy następujące dane:

1) Rosja	2800	godzin
2) Król. polskie	2870	"
3) Stany Zjedn.	2964	"
4) Niemcy	3000	"
5) Francja	3045	"
6) Japonja	4020	"

Tablica tym bardziej wypadnie na niekorzyść ekonomiczną naszego kraju, jeżeli uwzględnimy jeszcze czynnik zasobu pracy, zależny od zdrowotności i wieku ludności.

Skutkiem zapoznania u nas przepisów higjeny społecznej, braku odpowiednich instytucji sanitarnych, zdrowotność ludności naszej jest daleko gorsza niż na Zachodzie, co wpływa bezwzględnie na mniejszą wydajność pracy.

Niemniej ważnym czynnikiem, wpływającym na wydajność pracy, jest podział ludności podług wieku, na co w ostatnich czasach baczną zwrócili uwagę uczeni rosyjscy Jauzur i Żeleznow.

Przy podziale ludności podług wieku odróżniamy zwykle trzy kategorje: w wieku wytwórczym, napół — wytwórczym i niewytwórczym, dwa zaś ostatnie rodzaje dzielimy jeszcze na dwa poddziały każdy. Do ludności wytwórczej zaliczamy jednostki w wieku od lat 20 do 60; do napółwytwórczej, czyli robotników o połowę słabszych zaliczamy jednostki dwu przeciwległych podziałów, mianowicie od lat 15 do 20 i od 60 do 70. Resztę ludności zaliczamy do niewytwórczej ze względu bowiem na swój wiek nie może ona trudnić się pracą samodzielną i musi żyć kosztem innych. Należą tu dzieci do lat 15 i starcy ponad lat 70.

Podział ten w odsetkach ogólnej liczby mieszkańców, jak podaje prof. Żeleznow, wypada:

Ludność w wieku lat	wytwórcza (20—60)	półwytwórcza (15—20 i 60—70)	niewytwórcza (do 15 i po 70)
Francja	52,6%	15,8%	31,6%
Niemcy	47	14,9	38,1
Rosja	45,9	14,5	39,5

Ten sam niekorzystny stosunek ludności wytwórczej odnosi się do ludności naszej, gdzie bodaj stosunek śmiertelności śród dzieci jest znaczniejszy niż w Rosji.

Przy uwzględnieniu tych czynników, stosunek długości pracy rocznej wyrażony za pomocą wskaźników okaże się w ten sposób, że gdy przyjmiemy dla Francji cyfrę 100, to dla Niemiec wypadnie 89, dla Rosji tylko 79.

To ustosunkowanie jaknajdobitniej wskazuje, że dla zachowania stanowiska na rynku ekonomicznym pracy zmniejszenie nadmiernej ilości świąt jest nieodzownym warunkiem przy przeprowadzaniu reform społecznych.

Jan Dmochowski.

NA DOBIE.

Szlakiem komety.

Uczeni wciąż jeszcze deliberują, czy dn. 19 maja ziemia przeszła przez ogon komety, czy nie przeszła. Naiwni! Gdzie tu wątpliwość? Nie trzeba wcale silnych szkieł teleskopu ani spektralnej analizy, aby tu i owdzie na powierzchni ziemi odkryć wyraźne ślady *komeciego ogona*, który zygzakiem ogarnął następujące kraje: półwysep Bałkański, Włochy środkowe i południowe, Hiszpanję, Portugalję i południe Stanów Zjednoczonych. Szczegół ciekawy: zjawisko zdawało się omijać troskliwie kraje o wysokim poziomie kultury, heretycką Anglję i wolnomyślną Francję, a natomiast upodobało sobie ludy napół barbarzyńskie i skłonne do egzaltacji mistycznej, a więc Murzynów,

Turków, Hiszpanów i Włochów. Uważna lektura dzienników stawia nam przed oczy przebieg tego nader pouczającego zjawiska, które godzi się troskliwie zanotować i przekazać późniejszym pokoleniom.

„W wielu miejscowościach Włoch — donoszą pisma — krążyły procesje pokutnicze z powodu komety. W Verbicaro chłopi sporządzili chorągiew z napisem: *Madonno, chroń nas przed tą palgą.* Watykan zasypany był prośbami, aby papież rozporządził modły powszechne o odwrócenie groźnego niebezpieczeństwa. Inni oczekują encykliki papieskiej „o komecie". Kardynał Rampolla postanowił, aby w nocy z 18 na 19 b. m. bazylika św. Piotra otwartą była przez całą noc dla tłumów, aby modłom nie tamować drogi. (Restauratorzy paryscy również wydali rozporządzenie, żeby zakładów na noc nie zamykać).

Z Nowego-Jorku donoszą, że w stanach południowych pojawiają się liczne procesje murzynów, pod przewodem naczelników różnych sekt. Takie same objawy przesądnego strachu notowano w Turcji, Hiszpanji, Portugalji, a nawet w cywilizowanej lecz katolickiej Bawarji.

Wszędzie w pomienionych krajach odbyły się nabożeństwa dla zażegnania urojonej klęski; wszędzie też krzewiciele zabobonu — ci którzy żyją w ciemnocie i ciemnotą się karmią — zbierali obfite żniwo...

* * *

Ogon komety Halley'a już dawno wykryto i wymierzono. Niema on 135 stóp długości i 5½ stóp szerokości, jak zaręczał pewien warszawski reporter, który snadź wyobraża sobie kometę jako potwornej wielkości... krowę. Ogon jest niepomiernie dłuższy. *Ciągnie się od średniowiecza,* dźwigając na sobie warstwy bezmyślnej bigoterji, beznadziejnego mroku dusz, spodlałych i spaczonych dobrowolną niewolą. . Ten fatalny ogon wyżłobił krwawe bruzdy na obliczu ziemi, i biada narodom niebacznym lub niedołężnym, co nie są w możności złowrogich śladów tego zjawiska zatrzeć, usunąć, unicestwić zabiegliwą pracą, oświatą i kulturą!.. Zostaną na długie lata niechlubnym piętnem znaczone i kiedy za lat 75 kometa znów do nich zawita — spotkają ją z niemniejszym lękiem, z podobnym aparatem odczynian magicznych i zaklęć religijnych, obok murzynów, botokudów i ajnosów...

Co do polskiego ludu — zachował się on nad wyraz poprawnie i powściągliwie. Nazbyt wiele widzieliśmy tu, na naszej ziemi, okropności, by nas miało przerażać to, co się na niebie wyrabia.

L. G.

Emancypacja wewnętrzna.

Kiedy w Warszawie grono robotników żydowskich po długich dociekaniach, przy pomocy marxowskich logarytmów, doszło do teoretycznego wniosku, że polscy postępowcy stanęli na drodze kulturalnego rozwoju żydów (por. Nr. poprzedni) — w Nasielsku (gub. Warsz.) zaszedł fakt, który w interpretacji pism codziennych tak wygląda:

„W miasteczku założono przed rokiem żydowską bibljotekę. Chasydzi byli niezadowoleni z tego „postępu". Rabin wygłosił przeciw niej mowę. Wreszcie w ubiegłym tygodniu, kilku chasydów wyłamało okno w bibljotece i urządziło istny pogrom: książki podarli, stół i półki połamali. Z szufladki zginęło przytym 5 rb."

Krótkie, ale dosadne. Ten epizodzik—to jedna kropelka, ale z kropli podobnych składa się ocean umysłowej nędzy żydowskiej... Mamy wszelkie powody przypuszczać, że takie „krucjaty" zachodzą codzień w zaściankach żydowskich nietylko na prowincji, ale i w odległych ulicach warszawskiego *ghetto*... Zdala od niedyskretnych lub obcych oczu rozgrywają się te odrażające i tragiczne akty moralnego *lynczowania,* jakich dopuszczać się może tylko rozpasany i pewny swej bezkarności fanatyzm religijny rabinów i cadyków!

Jak na to reagują żydzi—nacjonaliści, w dodatku „klasowo uświadomieni" i wywyższający się ponad mdły postęp aryjski? Oto milczą, jakby mieli usta pełne wody. „Burżuazyjny" *Izraelita,* pomawiany przez nich o anemję i konserwatyzm, zdobył się na kilka zdań śmiałej krytyki i wykonał ostatnio piękny giest drukując *Dokument XX wieku* w postaci uchwał warszawskiego zjazdu rabinów [1]) — zaś nieprzejednani zwolennicy walki klas łowią w dalszym ciągu uchem podziemne szmery rewolucji społecznej, udając ślepych i głuchych w obliczu takich wołających o pomstę faktów, jak wyżej przytoczony. A przecież każdy, czyj mózg nie jest doszczętnie zagwożdżony doktryną jałową i sztuczną, widzi i pojmuje, że główny, najfatalniejszy szkopuł na drodze ewolucji żydowstwa kryje się w tych szarych nizinach miejskich i miasteczkowych, gdzie nowoczesny motyw „walki klas" brzmi równie cudacko, jak *matchiche* w lepiance eskimosów.

Dobrzeby było, gdyby działacze żydowscy ultralewicowi, zamiast sarkać na polskich postępowców, wyładowali swą energję bojową w nieodzownej i niechybnej już walce z żydowską reakcją klerykalną, której porażka będzie dopiero wstępem do przewlekłego aktu *wewnętrznej* żydów *emancypacji.* Zabiegi o zachowanie odrębności „kultury żydowskiej" zostawcie na potym, panowie; tymczasem baczcie. aby ta „kultura" przestała być urągowiskiem i zakałą cywilizowanego świata. Niech jeno lud żydowski, śladem Chin, Tybetu, Persji, ocknie się z letargu wyznaniowego, niech stanie do pracy przy wspólnym warsztacie kultury — wówczas zobaczymy, czy potrzebna mu będzie „odrębność", którą pragniecie *a priori* utrwalać i pogłębiać.

L. G.

Z pogrzebu Orzeszkowej

Z pogrzebu Orzeszkowej nadchodzi wiadomość: „miał mówić przedstawiciel gminy żydowskiej z Grodna p. Jeffe po hebrajsku, ale komitet nie dopuścił do przemowy w tym języku"...

Wierzyć się temu nie chce...

Duchowi zmarłej zawdzięczamy chwilę, jakiej od lat pięćdziesięciu nie było na ziemi naszej. Jak wówczas zrodziły ją wypadki polityczne, tak dziś powstała pod tchnieniem ducha wielkiej myślicielki: we wspólnej czci dla jej pamięci, dla głoszonych przez nią ideałów dobra, sprawiedliwości i postępu — zbratały się wszystkie wyznania i języki jej ziemi...

I w chwili tak u nas rzadkiej, w smutku przedziwnie pięknym i podniosłym, pada głos, który bolesnym zgrzytem odbić się musiał wśród tych, co duchem zmarłej przejęci, przyszli złożyć hołd jej zwłokom...

Nie wiemy od kogo wyszedł ów zakaz. Ale jeżeli ludzie ci doniosłości chwili nie odczuwali, to przynajmniej zrozumieć byli powinni, że wzniosłego i pogodnego nastroju żadnym zakazem mącić nie było wolno, że należało raczej moment ten spożytkować, wpływ jego utrwalić, a gdy się sposobność nadarzyła, — czynem go stwierdzić...

„wobec niedopuszczenia do mowy p. Jeffego, p. Szapiro nie wygłosił jej w tłumaczeniu"...

Więc komitet nie przewidział tego skutku swego zarządzenia, — nie przewidział, albo i zlekceważył rozgoryczenie, które ogarnąć musiało rzesze, zgromadzone tu w imię najlepszych uczuć ludzkich, a którym

[1]) Por *Przegląd Prasy*

zabroniono wypowiedzieć się w języku, w jakim uczucia swe wypowiadać zwykły, bo w nim do Boga swego modły wznoszą! Nie zrozumiano, że pragnęły one może w tej właśnie formie silniej zaznaczyć szczerość uczuć, które je tu przywiodły...

I zakaz wydają ci, co więcej niż kto inny cenić powinni prawo wypowiadania się w języku własnym i rozumieć zniewagę odmowy... Czyżby tak dalece nie rozumieli haseł, których głosicielką i obrońcą była Eliza Orzeszkowa? po cóż więc szli na jej pogrzeb...

A. Zakrzewski.

BADANIA NAUKOWE.

Istota Chrystjanizmu

według Harnacka.

(Dokończenie).

III. Autor źródło Chrystjanizmu uznał w osobie Jezusa, w Ewangielji zaś (nie w Ewangieljach) źródło wiadomości o osobie i nauce tego Jezusa. Całe więc swe dzieło dzieli na dwie części. Pierwszej nadał tytuł: *Ewangielja*, drugiej — *Ewangielja w Historji.* W pierwszej rozpatruje: *Główne rysy nauki Jezusa.* Następnie: *Główne momenty Ewangielji w szczegółowym rozbiorze.* Główne rysy nauki Jezusa jużeśmy poznali. By zaś prędzej zdążyć do Części drugiej, która jako historyczna przedstawia więcej zagadnień bezpośrednio z czasem obecnym związanych, opuszczam ten szczegółowy rozbiór [1]) i zatrzymuję się w tej części na rozdziale pierwszym, noszącym tytuł: *Chrześcjańska religja w czasach apostolskich.*

Z ciasnego koła uczniów, których Jezus obok siebie zgromadził, utworzyła się *gmina.* On sam jej w sensie zorganizowanego, służbę bożą odbywającego związku *nie* założył; on był jedynie nauczycielem, a jego wyznawcy uczniami. Atoli fakty, że koło uczniów zmieniło się natychmiast w gminę, stał się dla całej przyszłości podwaliną. Jak można nowy związek scharakteryzować? Przez trzy pierwiastki: przez uznanie Jezusa za żyjącego *Pana*; przez to, że każdy z osobna w nowej gminie, nie wyłączając nikogo, żył religją naprawdę i wiedział, że jest w żywym związku z Bogiem; przez świętość życia w czystości, braterstwie i w wyczekiwaniu *blizkiego powrotu Chrystusa.*

Gmina pierwotna wierzyła w Jezusa jako w Pana swego i w wyznaniu tym nadała wyraz swemu bezwzględnemu oddaniu się i ufności do niego jako księcia życia. Każdy chrześcjanin z osobna był w bezpośrednim związku z Bogiem przez Ducha. Kapłani i pośrednictwa już nie były potrzebne. Wreszcie ci *święci* byli zwarci w związkach, które się zobowiązywały do ściśle normalnego życia w czystości i bohaterstwie.

---

[1]) By zachęcić do poznania samego dzieła podaję tu tytuły rozdziałów pojedyńczych:

I. Ewangielja i świat, czyli problem ascezy.

II. Ew. i ubóstwo, czyli problem socjalny.

III. Ew. i prawo, czyli problem społecznych urządzeń.

IV. Ew. i praca, czyli problem kultury.

V. Ew. i Syn Boży, czyli problem Chrystologji.

VI. Ew. i jej wykład, czyli problem wyznania

Chwalebne, jeśli się wzbudzi, zaciekawienie się treścią tych rozdziałów, przez ich odczytanie doprowadzi do poważnych rozmyślań i wiele nauczy.

Najdawniejsi chrześcjanie żyli w oczekiwaniu bliskiego powrotu Chrystusa. Nadzieja ta była niezwykle silnym motywem, ażeby rzeczy światowe, cierpienie i rozkosz tej ziemi lekceważyć. Zawiedli się w swym oczekiwaniu, było ono przecież jednak potężnie działającą dźwignią, ażeby wznieść ich ponad świat, ażeby ich uczyć rzeczy małe małymi a wielkie wielkimi nazywać i odróżniać rzeczy krótkotrwałe od wiecznych...

Wyróżnione pierwiastki w charakterystyce najdawniejszych chrześcjan mogły być przeprowadzone ostatecznie także w ramach judaizmu i w połączeniu z Synagogą.

Lecz oto powstał Paweł.

On Ewangielję pojął tak, że jest poselstwem o dokonanym wyzwoleniu i współczesnym zbawieniu. Zwiastował ukrzyżowanago i zmartwychwstałego Chrystusa, który nam dał przystęp do Boga, a przez to sprawiedliwość i pokój. On był tym, który osądził Ewangielję jako na pewne *coś nowego*, co ustawową religję zawiesza (w oryg. aufhebt. Nie mogę nazwać szczęśliwym tego przetłumaczenia). On poznał, że to nowe stadjum należy do jednostek, a przez to do wszystkich, i w przekonaniu tym z całą świadomością niósł Ewangielję wśród ludzi i z judaizmu na grecko-rzymski świat ją przeniósł. On był tym, który Ewangielję włożył w wielki schemat ducha i ciała, wewnętrzne i zewnętrzne życie, śmierć i życie. On urodzony żyd, wychowany Faryzeusz, używał jej mowy tak, że stała się zrozumiałą nietylko dla Greków ale i dla *ludzi* także i weszła w związek z całym duchowym kapitałem, jaki był wypracowany w historji...

Paweł *nie* uszkodziwszy w Ewangielji jej istotnych, wewnętrznych rysów, przemienił ją w religję uniwersalną i położył fundament pod wielki Kościół. Kiedy jednak odpadło pierwotne ograniczenie, w postaci judaizmu, musiały się znaleźć nowe szranki, które prostotę i siłę wewnętrznego ruchu zmodyfikowały.

Zerwanie z synagogą i założenie zupełnie samodzielnych gmin religijnych miało decydujące skutki. Jezus mógł w swoich przysłowiach i przypowieściach, nie troszcząc się o rzeczy czysto zewnętrzne, oddawać się jedynie głównej idei. *Jak i w jakich formach* nasienie wzrosłoby, to go nie zajmowało. Widział lud Izraela w swoich historycznych urządzeniach przed sobą i nie myślał o zewnętrznych zmianach. Związek jednakże z tym ludem był obecnie przerwany. *Bez ciała* zaś nie może żaden religijny prąd pozostać. Musi wykształcić *formy* dla wspólnego życia i wspólnej służby bożej. Form takich jednakże się nie improwizuje. Jedna część wykształca się powoli z konkretnych potrzeb, drugą bierze się z otoczenia i panujących stosunków. *Pogańsko - chrześcjańskie* to jest grecko lub rzymsko—chrześcjańskie gminy stworzyły sobie w ten sposób organizm, *ciało.* Wykształciły formy po części samodzielnie i powoli, po części przez oparcie się na rzeczach danych. Do form przywiązana jest jednakże stale specjalna ocena wartości. Ponieważ są środkiem utrzymania związku, *wartość rzeczy, której służą przechodzi na nie niepostrzeżenie.* Forma przeto może zabić treść i sama ją zastąpić.

Znaczenie Pawła jako nauczyciela odgrywało przedewszystkim rolę w jego *Chrystologji*, to jest nauce o osobie Jezusa. On pojął ją tak — zarówno przez swoje oświetlenie krzyżowej śmierci i zmartwychwstania, jako też i przez postawienie na równi *Pan jest Duchem*, — że zbawienie okazuje się już spełnionym i że błogosławieństwo już weszło w swą moc. Powtarza więc: jesteśmy przez Chrystusa pojednani z Bogiem, jeżeli kto jest w Chrystusie, jest już nową istotą. Absolutny charakter chrześcjańskiej religji wystąpił przez to w pełnym świetle. Wynikły jednakże stąd dwa niebezpieczeństwa. Zbawieniu przypisywano wielkie znaczenie *bez* sprawdzenia nowego życia. Z pewnością chrześcjaństwo jest religją zbawienia. Pojęcie to

jednak jest zbyt subtelne i nigdy nie można go ze sfery osobistego życia i wewnętrznego przetworzenia wyłączać. Drugie z tamtym jest w blizkim związku. Jeżeli zbawienie zależy tylko od osoby i dzieła Chrystusa, od wiary w niego, bez wewnętrznego przetworzenia własnej istoty wierzącego, bez czynnego jakby jej współdziałania, to wszystko zmierza do tego, ażeby osobę tę wraz z jej dziełem dobrze poznać. Prawdziwa nauka o Chrystusie i badania nad nim grożą wysunięciem się na pierwszy plan i zepsuciem majestatu i prostoty Ewangielji. Że jest rzeczą niewłaściwą, chociaż dla rozumu bardzo powabną, robić z Chrystologji podstawową treść Ewangielji, o tym świadczy nauka Jezusa, która wszędzie o rzeczy zasadnicze zahacza i każdego stawia bez ceremji przed jego Bogiem. Wiara rozszerza się przez Chrystusa. Ale to jest jednak coś zupełnie innego, niż żądać *zgodności* całego szeregu zdań o osobie Chrystusa.

Paweł, kierowany mesjaniczną dogmatyką, stworzył spekulację, że nietylko Bóg był w Chrystusie, tylko że Chrystus sam jakąś specyficznie niebiańską istotę posiadał. U żydów wyobrażenie to nie potrzebowało rozsadzać ram mesjanicznej idei. U Greków jednak musiało wzbudzić zupełnie nowe myśli. *Zjawienie się* Chrystusa, wejście boskiej istoty w ten świat musiało uchodzić samo w sobie za rzecz główną, za *fakt zbawienia*. Paweł sam tego tak nie pojmował. Fakt nie mógł jednakże przez czas dłuższy na drugim planie pozostawać. Był na to za wielki. Wysunięty jednakże na pierwszy, zagrażał samej Ewangielji. Odwracał bowiem od niej sens i zamiłowanie.

Nowy Kościół miał Świętą Księgę, *Stary* Testament (nim *Nowy* został utworzony). Żadna z religji, z którymi spotkało się Chrześcjaństwo na greckorzymskim gruncie, nie mogła się podobnym posiadaniem poszczycić. A przecież to posiadanie Kościoła nie było pod każdym względem zbawienne. Na wielu kartach tej książki była *inna* religja i *inna* etyka. Było nawet niebezpiecznym. Przez Stary Testament wdarł się do chrześcjaństwa bezużyteczny, przeżyty pierwiastek.

Kiedy wielki Apostoł pod katowskim toporem, kończy ten rozdział autor, swe życie zakończył, państwo rzymskie było od Antyochji do Hiszpanji przez gminy chrześcjańskie obsadzone... Wyznawcy Jezusa, w nim, jako swej głowie, w nowy naród złączeni, przejęci byli wysokim przeświadczeniem, że Żydzi i Grecy, Grecy i Barbarzyńcy przez nich otrzymują jedność i że ostatnie i najwyższe stadjum w historji ludzkości już nastąpiło...

IV. Drugiemu rozdziałowi autor nadał taki tytuł: *Chrześcjańska religja w swym rozwoju przed katolicyzmem*, i tak objaśnia konieczność dalszych jego przeobrażeń...

Ewangielja nie wstąpiła w świat jako w statutach złożona religja, nie może więc wobec tego w żadnej formie swojego intellektualnego i społecznego charakteru być klasycznym i trwałym zjawiskiem. Ponieważ religja ta stoi ponad przeciwieństwami bytu doczesnego i wiecznego, życia i śmierci, pracy i ucieczki od świata, rozumu i ekstazy, judaizmu i greczyzny, może więc egzystować wśród najróżnorodniejszych warunków, podobnie jak pierwotnie rozwinęła swą siłę wśród rumowiska żydowskiej religji. Nietylko może, ona musi, jeżeli chce być religją żywych i sama — żyjącą Jako Ewangielja ma tylko jeden cel: znaleźć żyjącego Boga, ażeby każdy z osobna go znalazł jako *swego* Boga i zyskał w nim radość i spokój. Jak cel ten w ciągu stuleci idąc naprzód osiągnie, czy z wykładnikiem judaizmu lub greczyzny, ucieczki od świata lub kultury, gnostycyzmu albo agnostycyzmu, kościelnej instytucji albo też zupełnie wolnego związku, albo jakiekolwiek mogą być łupiny, które ochraniają ziarno i w nich tworzący się sok, to wszystko są rzeczy drugorzędne, podległe zmianom, to należy do stuleci, z nimi przychodzi i znika.

Największy przewrót, jaki nowa religja kiedykolwiek przebyła, nieledwie jeszcze większy od tego, przez który pogańsko chrześcjański kościół powstał, palestyńskie zaś gminy na drugi plan zeszły, największy przewrót przypada na *drugie stulecie* naszej ery. Trzy lub cztery gieneracje od czasów apostolskich minęły, nie więcej, jak zaś przedstawia się w tej fazie chrześcjańska religja?

Widzimy wielką kościelno-polityczną społeczność, obok niej liczna *sekty*, które się nazywają chrześcjańskimi, którym jednak nazwy tej się odmawia i które bezwzględnie się zwalcza. Ta wielka kościelno-polityczna społeczność przedstawia się jako związek opanowujący państwo, złożony z osobnych gmin. Każda jest samodzielna, są jednak w swojej istocie jednorodnie ukonstytuowane, wzajemnie przez jedne i te same naukowe przepisy i przez ścisłe reguły ze względu na wewnętrzną spójnię złączone. Treść nauki opartej na ustawie na pierwszy rzut oka wydaje się uboga: każda jednak jej teza posiada doniosłe znaczenie. Razem — zawierają mnóstwo metafizycznych, kosmologicznych i historycznych zagadnień, dają na nie zdecydowaną odpowiedź i wytłumaczenie rozwoju ludzkości od stworzenia świata, do swojej przyszłej formy egzystencji. Wskazania Jezusa, dotyczące prowadzenia życia, nie weszły w skład tej nauki, odróżniają się zasadniczo jako „reguła dyscypliny" od „reguły wiary". Każdy Kościół jednak przedstawia się także jako instytucja kultu, w której oddaje się cześć Bogu według uroczystego rytuału. Charakterystycznie występuje odrazu w tej instytucji kultu różnica pomiędzy kapłanami i laikami. Niektóre akty służby bożej może wogóle tylko kapłan odbywać. Jego pośrednictwo jest absolutnie potrzebne. Wogóle jednak — tylko przez *pośrednictwo* wolno się zbliżać do Boga, przez pośrednictwo prawdziwej nauki, odpowiednich urządzeń i świętej księgi. Żywa wiara, zdaje się, że się przeobraziła w wierzące wyznanie, oddanie się Chrystusowi — w Chrystologję, gorąca nadzieja „królestwa"—w naukę nieśmiertelności i ubóstwienia, proroctwo — w uczoną egzegezę i teologiczną naukę, przedstawiciele ducha — w kleryków, bracia — w opiekuńczych laików, cuda i uzdrowienia — w nic, albo sztuczki kapłańskie, gorące modły—w uroczyste hymny i litanie, „duch" — w prawo i przymus. Obok tego niektórzy chrześcjanie znajdują się wśród świeckiego życia, najbardziej zaś palące pytanie brzmi: o ile można życie wyzyskać, bez postradania chrześcjańskiego charakteru? W jakich lat 120 olbrzymi ten proces przemiany się spełnił...

Mistrzowski ten obraz zmian zaszłych w pierwotnym Chrystjanizmie w przeciągu żywota trzech, czterech pokoleń zamyka autor postawieniem dwuch pytań: *jak* to się stało? Czy wśród tych zmian rzeczy *mogła się Ewangielja utrzymać* i *jak* się utrzymała? W odpowiedzi na te pytanie leży podstawa rozpadnięcia się Chrystjanizmu na trzy różne wyznania. [2]).

Zatrzymujemy się na tym.

* * *

Przypominamy sobie, że to dzieło Harnacka wywołało odpowiedź, a raczej krytykę i uzupełnienie; że wystąpił z nią Francuz A. Loisy. Zawiązał się więc spór między autorami. Spór ten atoli nie jest wyłącznie naukowym, teoretycznym, oderwanym. Wynikł on właśnie na gruncie wyznaniowym i na nim stanął.

A. Harnack jest protestantem. Uczony historyk nie zwyciężył w nim wyznawcy. Teorje własnego

---

[2]) Oto tytuły trzech pozostałych rozdziałów:
III. Chrześcjańska religja w greckim katolicyzmie.
IV. Chrześcjańska religja w rzymskim katolicyzmie.
V. Chrześcjańska religja w protestantyzmie.

wyznania nie pozwoliły mu wynieść się ponad wszystkie. W dziele więc swym pozostał *teologiem protestantskim*.

A. Loisy, autor dzieła: *L'Evangile et l'Eglise*, właśnie tego, któreby nosić mogło tytuł: *L'Essence du Christianisme*, jest katolikiem. Gdy zaś pisał to swoje dzieło, w 1903 r., był jeszcze nadto kapłanem katolickim.

Mam zamiar streścić dzieło Loisy jako uzupełniające *Istotę Chrystjanizmu* w artykule pod tytułem *Loisy contra Harnack*. Gdybym obecnie przedstawił do końca treść dzieła Harnacka, krytyka katolicyzmu wygłoszona przez niego pozostałaby na razie bez odpowiedzi; zarzuty—w zawieszeniu, nie odparte; kwestja—nie wyjaśniona; słuszność historyczna — do czasu zakryta.

Sądzę przeto, że gdy streszczenie pozostałych rozdziałów dzieła Harnacka odłożę do zamierzonej pracy; gdy, obok przedstawienia rzeczy przez jednego autora, tuż pomieszczę takież przedstawienie przez drugiego; obok wyjaśnień, zdań i wniosków jednego, tuż drugiego; sprawa naukowa wygra tylko; spór, uwydatniając się, wypuklejąc niby, zmaleje, sam się rozstrzygnie, korzyść zaś dla umysłu badawczego przez to spotężnieje.

I. Radliński.

Francja i socjalizm.

(*Paweł Louis*: **Dzieje socjalizmu we Francji do r. 1908 włącznie.** Przekł. M. Kelles-Krauzowej. Wyd. Książki str. 201).

Francja, piastunka idei rewolucyjnej i lud francuski, który po całej Europie rozniósł hasła wolnościowe, w rozwoju myśli socjalistycznej kroczyła dotąd odrębnymi od środkowej Europy drogami. Przywykliśmy do miljonowych armji, które acz pod czerwonymi sztandarami w karnych, zwartych szeregach organizują się w myśl ideologji Marxa i Engelsa. Przywykliśmy również, że te zastępy nie zdobywają wpływu w realnej polityce i że niestety junkierstwo i szowinizm panoszą się coraz wszechwładniej w Niemczech, kraju klasycznej demokracji socjalnej.

Utożsamiając Marxizm z socjalizmem, nie możemy przeto zrozumieć, dla czego we Francji stoją na czele rządów ludzie tacy jak Briand, Viviani, Millerand, przyznający się do nazwy socjalistów. Bliższe wniknięcie w historję francuskiego ruchu, które ułatwia nam książka Louisa wyjaśnia poniekąd tę sprzeczność pozorną. Stwierdza ono ponownie dawno znaną prawdę, że nietyle doktryna, nawet taka, której udało się zszeregować i zorganizować masy, ale samo życie, przeobrazić może ustrój społeczny. Klasy robotnicze z ideologją swoją uświadomioną bodaj nawet od kilku lat dziesiątków okazują się w Niemczech bezsilne w obec społeczeństwa, w którym ustrój stanowy zachował swoje znaczenie, a burżuazja rośnie w potęgę. Tymczasem we Francji myśl socjalistyczna jest tylko dalszym ciągiem, krokiem naprzód, dokonywanym na podłożu poglądów, które przeniknęły do szerokich warstw niesocjalistycznej masy społeczeństwa.

Paweł Louis jest przekonanym Marxistą. Jednakże jako Francuz dostrzega on najważniejsze naczelne postulaty naukowego socjalizmu już w pismach utopistów-reformatorów St. Simona i Fouriera. Rozumie też znaczenie komuny jako faktu, który w życiu i umysłach ustalił szereg socjalistycznych postulatów. W programach wyodrębionych, a nawet zwalczających się wzajemnie socjalistycznych stronnictw, odnajduje trzy najważniejsze zasady socjalistycznej myśli: uspołecznienie środków produkcji, zdobycie władzy politycznej przez klasę robotniczą i międzynarodową łączność proletarjatu.

Rozejrzyjmy się w treści samego dziełka. Autor pisząc dla Francuzów pomija wiele szczegółów i faktów historycznych, ażeby tym wyraźniej uwydatnić charakterystyczne cechy ewolucji, którą przechodziła myśl socjalistyczna. Dla polskich czytelników dodane zostały (nie zaznaczono czy przez wydawców czy przez samego autora) przypisy objaśniające, niektóre bardzo cenne, zwł. o ile odnoszą się do historji komuny lub wypadków i osobistości z dni ostatnich. Brakiem jest przecież, że nie dano odsyłaczy przy odpowiednich ustępach.

Dzieje socjalizmu rozpoczyna P. Louis od ośmnastego stulecia, ponieważ krytyka encyklopedystów nietylko obaliła władzę królewską, zburzyła dogmaty religijne, ale burząc hierarchję szlachecką, dotknęła zasady własności. Z wieku XVIII pochodzi pierwsze racjonalne i logiczne potępienie osobistego przywłaszczenia na zasadzie prawa przyrodzonego i sprawiedliwości. Wypowiadane w tym okresie zasady powtórzone zostają w 1848 r., aby stać się bezpośrednią pobudką do ruchu społecznego.

Cechą wieku XVIII było, iż zajmował się on nieskończenie więcej niż robotnikiem chłopem, którego niedola zwraca uwagę obcych nawet publicystów i podróżników (Artur Young). Jednakże, opierając się na tej kategorji materjałów faktycznych Montesqieu dochodzi do wniosku, że porządek dziedziczenia zależy od prawa politycznego lub cywilnego, a nie od prawa przyrodzonego, a Rousseau potępia własność gruntową, jako uzurpację. „Mój testament" księdza proboszcza Meslier „Prawa i obowiązki obywateli" Mably'ego upatrują we własności prywatnej źródło nieszczęść trapiących ludzkość. Nie kto inny tylko Montesquieu orzeka, że „państwo powinno zapewnić wszystkim obywatelom utrzymanie, wyżywienie, przyzwoite odzienie i taki rodzaj życia, któryby nie szkodził ich zdrowiu".

Pomimo tak daleko idących poglądów przedrewolucyjnych pisarzy konwent 25 lutego 1793 r. uchwala karę śmierci dla każdego „kto zaproponuje prawo agrarne, albo jakiś inny przewrót w prawie własności". Zdobycze przeobrażenia z 1789 r. poszły na korzyść burżuazji i włościan, ale robotnicy nie osiągnęli nic, oprócz czczej formuły równości i wolności, jakkolwiek olbrzymią odegrali rolę w wypadkach epoki terorystycznej. Z tego powodu hasła szerzone przez Grakchusa Baboeufa i Spisek Równych znalazły grunt podatny. Louis uważa go za pierwszy wielki fakt w historji socjalizmu wojującego, który zmierzał do tego samego celu, co socjalizm dzisiejszy, t. j. do politycznego i ekonomicznego wyzwolenia ludzkości, jakkolwiek nie nosił jeszcze charakteru wyłącznie klasowego.

Pisma St. Simona i Fouriera uważa autor za szeroko uzasadniony protest przeciwko krańcowemu indywidualizmowi i wytworzonym przezeń instytucjom społecznym. Autor hołdując przyjętej terminologji zowie ich utopistami, motywując nazwę tym, że wyprzedzają warunki swej epoki i zajmują się raczej przyszłością, niż współczesną sobie epoką. Za wielką obu zasługę poczytuje słusznie pozyskanie wyboru inteligiencji dla nowej nauki. Teorje obu tych reformatorów znalazły doskonałego interpretatora w B. Limanowskim, omawiane są również w ostatnim dziele Swiętochowskiego, nie będziemy się przeto nad nimi zatrzymywali.

Z pośród ruchów proletarjatu z 1831, 1848 i 1871 r. autor nasz najwyżej stawia dzieło komuny. Wprawdzie już w 1848 r. Proudhon, jako członek konstytuanty domagał się oddania na rzecz społeczeństwa trzeciej części z czynszów dzierżawnych, komornego i procentów od kapitału. Chciał on w ten sposób zrobić wyłom w uświęconym prawie własności, stworzyć źródło dochodów skarbowych i zorganizować kredyt. Dochód uzyskany na tej drodze wynosić

miał trzy miljardy. Ale wniosek ten nie przeszedł. Sromotną również poniosła porażkę idea warsztatów narodowych, których zamknięcie stało się prowokacją krwawej rewolucji ludowej i jej porażki. Natomiast komuna narodziła się w chwili gdy klasa robotnicza rozwinęła się już pod skrzydłem wielkiego przemysłu. Stała ona pod wpływem programu Międzynarodówki, a zatym na gruncie czysto-klasowym, i międzynarodowym. Program ten oddziałał zarówno na ten odłam proletarjatu, który stał pod wpływem mutualizmu Proudhona, jak i blankistów, którzy głosili komunizm i zalecali akcję polityczną.

Komuna „w ciągu 70 dni władała Paryżem, utworzyła rząd, rozporządzała armją". Stanęła ona w obronie Paryża, który chciano zdetronizować, podtrzymywała uczucie narodowe w obec wroga, któremu robił rząd haniebne ustępstwa. Były to przecież zasługi jej dla Francji. Nie mniejsze zaś znaczenie walki komuny posiadają dla proletarjatu międzynarodowego. Wzbudziła ona poczucie siły w klasie robotniczej, która zdobywa władzę polityczną, przekonywając ją, że z czasem mając organizację i siłę opanować może cały ustrój społeczny. Stwierdziła międzynarodowość dążeń klasy robotniczej, gdy wybór do komuny członka międzynarodówki, urodzonego w Budapeszcie Leo Frenkla, potwierdziła na zasadzie równouprawnienia cudzoziemców „ponieważ sztandar 18-go marca jest sztandarem rzeczypospolitej powszechnej". Po raz pierwszy zasada ta ogłoszoną została tak uroczyście, a potwierdził ją wybór jenerała Dąbrowskiego na główno-dowodzącego sił zbrojnych. Głębokiego przewrotu społecznego, który już w manifeście z 19 kwietnia zaznaczony został, jako „stopniowe uspołecznienie własności", komuna nie miała czasu dokonać, ani mogła w obec otaczającego Paryż nieprzyjaciela, rozważać zagadnień ekonomicznych. Pomimo to zaznaczyć należy szereg drobnych reform, które zmierzały wszystkie w zapowiedzianym kierunku. A zatym dekret 2 kwietnia ogłasza oddzielenie kościoła od państwa, wykreśla z budżetu wydatki na kościół i znosi własność kościelną i klasztorną. Maximum wynagrodzenia urzędników oznaczono na 6,000 franków, zakazano nocną pracę w piekarniach i t. p.

Za bezpośrednie zasługi komuny uważa autor ugruntowanie rzeczypospolitej we Francji.

Poza tym uznaje, że upadek jej był naukę, iż nie wystarcza zdobycie chwilowe władzy i opanowanie Paryża, ale konieczną jest organizacja i propaganda wśród włościan, łączne działanie wszystkich miast i wiosek.

W ciągu 28 lat które upłynęły między komuną, a rozłamem stronnictw socjalistycznych w 1899 r. z powodu wstąpienia Milleranda do gabinetu Waldeck Roussean, autor rozróżnia dwa okresy. Pierwszy był okresem uświadamiania się i różnicowania ideowego, a przypada on na okres wszechświatowej rozlewności socjalizmu. We Francji występuje komunizm polityczny i ruch syndykalny, niechętny dążnościom politycznym. W Lyonie, w Monluçon i w Bordeaux zaznacza się zwycięstwo partji rewolucyjnej nad zwolennikami ruchu wyłącznie zawodowego.

Okres drugi znamionuje wytworzenie się konfederacji pracy, której zwolennicy propagują strajk powszechny i rewolucję ekonomiczną.

Autor na kilku zaledwie stronicach opowiada dzieje partyjnych walk najnowszych, doprowadzając je aż do 1908 r.

Poza nimi jak twierdzi widać zupełne niemal ustalenie jedności zasad. W ciągu tych lat Francja posiada jednego tylko teoretyka Benedykta Malon. Ale jego Socjalizm integralny „socjalizm rozpatrywany ze wszech stron, we szystkich jego czynnikach i we wszelkich przejawach, jako syntetyczny wynik wszystkich postępowych dążeń współczesnej ludzkości" jest raczej popularyzacją zasad wysnutych z różnych kierunków, niż dziełem twórczego ducha. Program Partji robotniczej natomiast jest właściwie odtworzeniem Manifestu komunistycznego. Program na dziś obejmuje: 8-miogodzinny dzień pracy, minimum płacy, ubezpieczenia społeczne, podatek postępowy od dochodów pow. 3 tys. franków, zniesienie dziedziczenia w linji bocznej, ograniczenie wysokości odziedziczonego majątku do 20 tys. franków. Autor twierdzi, że posiada on małe znaczenie, nam zaś wydaje się, że te właśnie żądania minimalne, odróżniające się śmiałością od niemieckich, są wynikiem specjalnego charakteru francuskiego ruchu. Im to właśnie pomimo słabości liczebnej stronnictw przypisać należy wprowadzenie do Izby 45 przedstawicieli proletarjatu.

Do r. 1905 trwał kryzys, dzielący socjalistów francuskich na zwalczające się wzajemnie frakcje. Głównym punktem nieporozumień była kwestja, czy socjalista może brać udział w burżuazyjnym rządzie. Kwestja ta rozstrzygniętą została negatywnie przez kongres międzynarodowy w Amsterdamie (w 1904 r.), który wyraził jednocześnie pogląd, iż w każdym kraju istnieć powinna tylko jedna partja proletarjatu. Pod wpływem tej pobudki powstaje w 1905 r. Zjednoczenie socjalistyczne, którego pierwszy krok stanowi zerwanie z radykalizmem.

Louis wyjaśnia konieczność tego zerwania: Zniknęły obawy o republikańską formę rządu, a klasa średnia silniej się zjednoczyła z wielką burżuazją.

To też po wyborach z 1906 r., przy których przeszło 54 kandydatów socjalistycznych, Rada Narodowa zapowiedziała niezależną politykę grupy socjalistycznej. Polityce tej autor poświęca kilka specjalnie dla polskiego wydania napisanych kartek, zaznaczając, że liczebność stronnictwa stale się podnosi (w 1908 r. liczyło 49¼ tys. członków), ale występują w nim cztery kierunki:

Antypatrjotyczny i antyparlamentarny.

Antymilitarny i socjalistyczno-syndykalistyczny.

Socjalistyczny, wykluczający kompromisy i reformistyczny, który sprzyja sojuszom z demokratycznymi stronnictwami.

Żałować należy, że autor nie uzasadnił nam obszerniej tych różnic i stosunku ich do Marxizmu i jego postulatów, które uważa za zasadnicze w socjalizmie dzisiejszym.

zdg.

LITERATURA i SZTUKA.

Z literatury niemieckiej.

II.

Innych ludzi opiewa Kurz. [1]) Niema w nich nic z miękkości i ciepła tego dobrego księcia, jest jednak ta sama przestroga przed twardością i ta sama wiara w prawość życia. Najlepszą książką Kurza jest bezwarunkowo pierwsza, nazwana imieniem rodziny, mieszkającej na Schartenmattach. Z ojca niedołężnego powstaje syn energji niespożytej. Twardą i pewną ręką chwyta chylące się do upadku dobro i dźwiga je z błota ku coraz większej świetności. Ale w tej walce, gdzie ani drugich ani siebie nie oszczędzał, gubi rzecz ważną — szczęście własne. Nie brakło mu tryumfów, ni powodzenia, podwoił i umocnił swoją potęgę, na wszystkich polach w radzie i sądzie wygrywał. Nawet ubliżającego mu człowieka zgładził bez żalu ze świata i nie bez rycerskości żonę swą kochał i nie bez

[1]) Hermann Kurz „Schartenmättler". Berlin 1907 Wiegand u. Grieben.

tkliwości patrzał na synów, którymi go los obdarzył. Ale wokoło siebie, w oczach żony i dzieci czuł ten chłód i strach, którego pojąć nie mógł. Czuł, jak obcy jest dla ukochanego syna, jak się próżno sili na giest lub uczucie, któreby wzruszyło chłopca. A przecie napozór jest to powodzenia pełne i zwycięztw życie, przecie napozór wie ten człowiek, czego chce, do czego dąży i udają mu się dążenia. Czyliż więc spełnienie życzeń jest nie wszystkiem? Czyliż raczej w niepowodzeniu, w niedołężności tkwi szczęście?

Po drodze swojej raz jeden tylko własne serce zranił, kiedy wyrzucił z serca miłość do bladej dziewczyny, a wziął za żonę robotnicę mocną i zdrową — ale pozatym nie czuł żalu nigdy: ani gdy państwu las zabierał nieprawą drogą, ani gdy oszczercę zgładził ze świata. Czyżby też czyny jego wyższej istotnej sprawiedliwości miały mu ciężyć na sumieniu? Nie, ten twardy szwajcar zna dobrze prawa po to, żeby je lekceważyć, kiedy siła wymagać tego będzie; to nie jest powód boleści. Tylko powód istotny tkwi w jego nadmiernej sile, w tej wyżynie, na której czyn twardy przebywa i na której nikt stać przy nim nie zdoła. Samotność jego i odrębność boli go jak choroba. Może umyślnie wybrał Kurz to brutalne proste życie, nie marzyciela, nie poprawiacza świata, jeno życie prostego chłopa, „który wały skopuje i las kradnie—i w tym prostym życiu wykazał tragiedję czynu, boleść zawartą w spełnionych zamiarach, pustkę dla serca mężnego. I książka o życiu czynnym i zwycięztw pełnym kończy się słowami — „nigdy się szczęścia nie mógł doczekać".

Krysztof His nazywa się inny bohater Hermana Kurza, ten jest reformatorem i duchem niespokojnym, próbuje wszystkich rzemiosł i zajęć i całe życie ugania się za szczęściem. Prosta jest formuła tego bohatera, prosty i pocieszający wniosek na końcu, jak morał zawarty. Nie da się szczęście ludzkie zdobyć gwałtem — trzeba je powoli wywalczać. Ainsi soit il.

Lirykiem życia i poetą jest *Hermann Hesse* autor najcudniejszej książki, która się zowie *Peter Camenzind.* (S. Fischer. Berlin. 1905). Tej już nie odda treści żadne sprawozdanie. To historja życia biednego wędrowca, który szedł jak bose dziecko przez pola i łąki, kochając kwiaty, ludzi i obłoki i wrócił z wędrówki ze złamanymi skrzydłami, piękny i czysty, ale samotny i nieszczęśliwy. Nie wahajmy się; tu niema miejsca na morał i naukę, to tylko trochę lepkiej krwi ludzkiej, która z dobrą wiarą przelana była, tylko łez kilka, które ciepłą strugą po twarzy płyną — to tylko życie. Nic tu niema z niezdarności, przeczulenia i pecymizmu. Piotr Kamenzind kochał naturę, jak ją koshają ptaki i zwierzęta, potrzebna mu była do szczęścia i kochał ją całą i zawsze. I ludzi kochał podobną miłością. Szedł przez życie pełen wiary i po drodze uczył się i pracował. Znał zawód swój dobrze i życie poznał do głębi. Przyjaźnią swoją obdarzał ludzi skrzywdzonych lub pięknych i musiał patrzeć, jak mu los wydzierał tę najszczytniejszą radość. Wreszcie i kobieca miłość go dotknęła, ale dla jednej nie miał dość śmiałości, a druga drogi do niego znaleźć nie mogła. Aż wreszcie wrócił do domu i on, wyrafinowany artysta, uczony i poeta stara się wyrównać przepaść, która go od starego ojca dzieli: dach mu naprawia i czuwa nad jego zdrowiem. To nie poza, to nieznużona jeszcze walka o szczęście i spokój, to dowód tej ufności, jaką Kamenzind miał dla natury i dla tego, czym się ona przejawia — dla życia. Płaczą ci, którzy go oglądają, ale nie on — on czeka dalej i wierzy, że jeszcze szczęście znajdzie. Wobec siły i pełności tego pierwszego dzieła blednie jego pożyteczna i mądra książka nazwana „Unterm Rad", w której autor opisuje dzieje tak zwanego zdolnego chłopca, opisuje, jak zamęczyła go potroszku tu wytknięta droga, ów uświęcony obowiązek. Zdolny i wybitny młodzieniec już w szkołach uczuł pewne wyczerpanie ale zamiast iść, kędy go serce i zdrowie wiodło, ciągnął dalej taczkę obowiązku, aby spełnić pokładane w nim nadzieje. I stał się ruiną, niezdolną nietylko do przeznaczonego mu celu ale niezdolną do żadnego życia. Tak zamordowały chłopca własne jego zdolności, które w otoczeniu zbudziły głupie ambicje. Tak zamordowała nauka i kultura to, co mogło kwitnąć i swoim życiem żyć szczęśliwie. Porządek, logika, konsekwencja zabiły człowieka.

Do bardzo przechwalonych należy pan Rudolf Hans Bartsch,[2]) którego książka „Dwunastu ze Styrji" wiele narobiła hałasu. Jest to mięszanina dobrych chęci i studenckich reform społecznych, podlana sosem miłości, troszeczkę ordynarnej, mimo że autorowi śni się wielka wytworność. Są tam ludzie piszący listy do Wilhelma drugiego, którym w odpowiedzi na to proponują miejsce w ministerjum, ludzie ubierający się w bawełnę, jedzący ziarna i nie pijący wina, cały tuzin ludzi. . bardzo naiwnych, którym autor zdaje się jednak bardzo sprzyjać. Jest to więc naiwność w kilkunastu. Ten sam pan Bartsch napisał „Umierające Rococo", które jest mniej więcej menuetem tańczonym przez Tyrolczyka. Ten „wdzięk" niemiecki, ustawiczne zachwycanie się niemczyzną i kobiety pana Barscha potwierdzają w zupełności zdanie Goncourt'ów o Niemcach: „ils n'ont pas le sens du comique". Pan Bartsch brodzi w niesmacznościach i ordynarności, a zdaje mu się, że jest wersalczykiem, płaczącym nad zanikiem rokoko.

Poetą słodkim i trochę zapłakanym jest *Paul Keller* [3]) autor „Syna Hagary". W tej sentymentalnej opowieści, troche na wzór Rodziewiczównej utworów pisanej, syna Hagary spotykają same nieszczęścia, a drugim życie daje wszystko. Powieść ta raczej formą i pomysłem zasługuje na uwagę, niż treścią. Jest to raczej piosenka trochę przydługa, w którym nastrój końcowy styka się z pierwszym w której umiera człowiek tak jak się urodził, opuszczony, samotny, tuż przy łanie zboża, który weseli żeńcy w snopy zbierają.

Rodever wreszcie należy do szkoły monachijskiej i wszystkie utwory jego noszą cechy ostrej krytyki i protestu. Jest to chwilami duch „Simplicinimusa", ubrany w bardzo dowcipne i literackie anegdoty. [4]) Historja o cudach, rozumie i zbrodniarzach[5]) ma w sobie zacięcie Anatola France'a, tyle w niej dowcipu i łagodnej ironji. Pozatym brak mu tego klasycznego spokoju, jakim świecą utwory Manna, i tej namiętności, jaka cechuje Kurza lub Hermana Hesse. Rozumny i zagniewany człowiek nie poeta.

Obok tych niedawnych talentów stoją dobrze już znane w literaturze postacie *Fressena, Ludwika Tomy, Clary Viebig, Karola* i *Gerhardta Hauptmanów, Johanesa Schlafa, John Henry Makay'a* i wielu innych pół-poetów, pół-prozaików.

Jeżeli nie wymieniamy nazwisk Sudermana lub Heysego, to robimy to świadomie, bo zaliczamy ich do gieneracji starszej, a Sudermana do tej katogorji artystów, co Rostand, o których mówią najlepiej brukowe piśmidła. Bardzo liczna jest ich gromadka, a pośród nich może i wiele talentów i sumienności, ale przecież nie są to artyści czystej wody. Jeżeli nie wspominamy o *Altenbergu, Schnitzlerze, Mannie, Hermanie Bahrze* i t. p., to mniej więcej z tych samych powodów. Są to dobrze znani i dawno znani. Schnitzler i Bahr są już rutynowani, a Altenberg doskonały znawca perfum, mydła i muzyki, przekłada rękawiczkę

---

[2]) Rud. Hans Bartsch: „Zwölf aus der Steiermark" Leipzig L. Staackman 1909.

[3]) Paul Keller: „Sohn der Hagar". Allg. Verlags Gesellschaft München.

[4]) „Der Verrüchte". Süddeutsche Monatshefte Gun. b-H. München.

[5]) Wallfahrer, Maler u. Mordgeschichten ibid.

z jednej ręki na drugą i pisze, jaki to wpływ wywiera na pojmowanie sztuki albo na smak kawy. Słowem, jest to naiwny dekadent, który pojął to słowo nadzwyczaj szematycznie i cieszy siebie i drugich utworami graniczącymi z jednej strony z bredniami gorączkowymi, a z drugiej z przepisami kuchennymi albo reklamą wody mineralnej.

Ogólniejszej natury zjawisko uderza w tych utworach literatury niemieckiej: oto, wszystkie bardziej wybitne talenty noszą wyraźnie lokalny charakter. *Hamburg* ma swoją *Frapau* i F. Manna. Düsseldorf, Monachjum, Styrya, Szwajcarja, Studtgard, Szląsk — mają swoich narodowych poetów, którzy otwarcie mówią o swej wyłączności. Nieliczna grupa dawnych i nowych czuje się się jakby obywatelami świata, ale przeważna część prawie niechętnie wyraża się o niemieckiej ojczyźnie. Zjawiska tego nie widać w żadnej innej literaturze: ani francuskie, ani polskie, ani angielskie lub rosyjskie talenty nie zaznaczają tych seperatyzmów. Oczywiście, wszędzie zdarzyć się mogą powieści osnute na stosunkach jednego miasta lub kraju, ale zwykle wyrobiony talent pochłonięty bywa przez centralną, ogólnokrajową, a wreszcie ogólnoludzką ojczyznę. Niemiecka literatura rospada się na literaturę państewek, jakby na złość tendencjom politycznym.

Dr W. Moraczewski.

NOWOŚCI LITERACKIE.

Ernest Łuniński: **Wspominki.** (Z dni historycznych kart kilka). Warszawa 1910 r.

Zbiór to szkiców historycznych, luźnych obrazków, wspomnień i przyczynków do rozświetlenia kilku chwil z przeszłości naszej. Drukowane w czasopismach, ukazały się obecnie w wydaniu książkowym, rozszerzone i opracowane na podstawie nowych materjałów i rospraw historycznych. Treść szkiców czerpał autor z dziejów Polski trzech ostatnich stuleci. Przed oczami czytelnika przesuwa się szereg postaci na tle współczesnych im stosunków, zarysowuje sylwetka Henryka Walezyusza, tęskniącego do ojczystej Francji, bezradnego wobec obcych mu, niechętnych żywiołów, i bohatera z pod Wiednia, Jana III, w ostatnich, tragicznych chwilach jego panowania.

Do czasów Restauracji należy niespokojna, żądna wrażeń i przygód postać Wincentego Smagłowskiego, który brał udział w spiskach i ruchach ówczesnych i marzył o wyniesieniu księcia Reichstadtu na tron Królestwa kongresowego. Osobne wspomnienia poświęcone są Napoleonowi i chwili, gdy po klęsce moskiewskiej przemykał się po ziemiach polskich, śpiesząc na zachód, na pola nowych walk i nowych zapasów, oraz gienerałowi Benedekowi, pogromcy garstki powstańców z pod Gdowa w 1846 roku. Pozostałe szkice odsłaniają zawiłe nici intryg i zabiegów dyplomatycznych państw ościennych, dążących do skorzystania z bezsilności Polski. Występują tu Prusy w okresie sejmu wielkiego, Austrja w czasach księstwa Warszawskiego i powstania listopadowego, wreszcie wszystkie trzy państwa zaborcze w stosunku do rzeczypospolitej krakowskiej.

Szkice te, choć tak różnych dotykają zagadnień, wyrosły przecież, wedle słów autora, „z tejże samej gleby, z tych samych bólów, niedostatków i spaczeń narodowych"- Ciemne ich tło, pozbawione wszelkich pogodniejszych rysów, stan społeczeństwa ujemnie się przedstawia, czy to, w wieku XVI-tym, kiedy po wygaśnięciu Jagiellonów, szlachta ujmowała w swe ręce kierunek spraw państwowych, czy w sto lat później, gdy z ust zwycięzcy z pod Wiednia wyrywały się gorzkie słowa: „Niech ogień spali ziemię, niech wół wyżre łąki, po śmierci nic o to nie dbam", — czy w okresie sejmu wielkiego, gdy najświatlejsze w narodzie stronnictwo patryjotyczne padało ofiarą zdradliwej polityki Prus, lub wreszcie w czasach późniejszych, porozbiorowych, wktórych wyniki i nadzieje narodu rozbiły się o własną nieudolność i rację stanu gabinetów europejskich. Wszędzie przejawia się teże sam brak odczucia rzeczywistości, orjentowania się w zawiłej grze dyplomatycznej, taż sama naiwność i łatwowierność, z której obcy nie omieszkali korzystać.

Bez ech przebrzmiało mądre zdanie Małachowskiego, „że uszczęśliwienie kraju na własnych siłach najwięcej się zasadza". Autor z różnorodnych przejawów życia narodowego wybrał chwile ciemne, chwile beznadziejnego szamotania się wśród nawału nieprzyjażnych okoliczności i na tym tlem snuł wątek swoich opowiadań.

Do najciekawszych szkiców należą te, w których Łuniński wnika w tajniki dyplomacji pruskiej i austrjackiej i odsłania sieć intryg zakulisowych, jakimi starano się opłątać nieszczęśliwą Polskę. Prusy dzięki swej zręcznej a bezwzględnej polityce, korzystając z przyjaznych okoliczności, zagarnęły terytorja Rzeczypospolitej bez walki, bez krwi rozlewu. Minister Fryderyka Wilhelma, Hertzberg, zdołał fałszywymi obietnicami opłątać patrjotów polskich z czasów sejmu wielkiego, układał się z nimi o przymierze a jednocześnie zdradzał je i oszukaną Polskę sprzedawał Rosji za cenę odosobnienia Austrji. Zobowiązywały się Prusy, uroczyście do obrony sprzymierzeńca, a dybały chciwie na jego posiadłości.

Patrjoci, nie orjentujący się w sytuacji, znaleźli się pośród szalonego wiru gry mocarstw ościennych, z których każde wyciągało dłoń ku okrojonej niedawno Rzeczypospolitej dla zniweczenia intrygi przeciwnika. Rozwiały się złudzenia... rozbiło przymierze... upadły reformy sejmu wielkiego... a reakcja szlachecka podawała rękę zdradzieckim Prusom i Rosji dla dokonania dzieła drugiego rozbioru.

W szkicach Łunińskiego zarysowuje się kilkakrotnie sylwetka Metternicha, kanclerza austrjackiego, który w okresie panowania reakcji w Europie tak wybitną odegrał rolę i na losach Polski zaważył niemało. On to wpływem swoim udaremnił zabiegi podjęte około uzyskania pomocy Austrji dla listopadowego powstania, on straszył panujących widmem spisków i knowań, których siedliskiem był Kraków i przygotował jego okupację w 1836 roku, on wreszcie, w dziesięć lat później, uzbroił rękę chłopa przeciwko szlachcie, stłumił w krwi bratniej ruch powstańczy i szczątki niezależności rzeczypospolitej krakowskiej. Również bezwzględnie postępował Metternich wobec syna Napoleona, księcia Reichstadtu, którego trzymał jakoby w więzieniu i raz na zawsze wykluczył od udziału w polityce europejskiej.

Tęż samą taktykę zastosowały sfery rządzące w Austrji wobec swego wiernego sługi, gienerała Benedeka, postawiły go na czele armji w chwili decydującej rosprawy z Prusami w 1866 r., wymogły zobowiązanie, że milczeć będzie, a potym kosztem oddanego tronowi żołnierza, ratowały honor wojska, zaszarganą część gienerałów i politykę podyktowaną racjami stanu...

Z barwnych, zajmująco napisanych „Wspominek" Łunińskiego wieje pesymistyczny nastrój, odsłaniają one owe ciemne, kręte drogi, po których kroczą ludzie w pogoni za materjalną korzyścią, za łatwym łupem zdobytym na słabszym, nie umiejącym bronić się przeciwniku.

Helena Witkowska.

TEATR LETNI: **Sokół**. Sztuka w 6 obrazach Ignacego Grabowskiego.

Konkurs dramatyczny jest to zawsze rzecz niepewna: czytając kilkadziesiąt sztuk, sędziowie się nużą i neutralizują; sądzić właściwie przestają i ostatecznie, pomimo wszystkie pozory, nagradzają sztuki na chybi trafi. Kiedy zaś sztuka konkursowa ukaże się na scenie — nowy zawód. Oczekiwano arcydzieła — a tymczasem... Takie uwagi robimy sobie zwłaszcza teraz — na przedstawieniu *Sokoła*. Jest to sztuka, nagrodzona pierwszym odznaczeniem. Publiczność premjerowa była niezadowolona i, przechodząc od najwyższego entuzjazmu do rozczarowania, zaczęła traktować *Sokoła* z wielkim pesymizmem.

Ani to oczekiwanie, ani ten pesymizm nie jest uzasadniony. *Sokół* nie jest zapewne arcydziełem, ale jest to bardzo dobry spektakl, pełny życia i ruchu, obfitujący w sceny bujnej tężyzny i barwy. Jest to sztuka malownicza i, w znacznym stopniu, muzyczna: robi też wrażenie opery. Pewne podszkicowanie ma nam tu obrazować renesans, ale właściwie nie idzie tu o odtworzenie renesansu w całej jego pełni. Idzie tu o typ młodego szlachcica polskiego, zlekka wypolerowanego przez Włochy, a którego główną sprawą w sztuce jest walka o Dorotkę, piękną kasztelankę, z czego wynika pojedynek z kniaziem, porwanie panny w noc Sobótkową, poczym na nowo zostaje ona zwróconą ojcu i osadzoną w klasztorze; powtórny *raptus puellae*, postój w karczmie i rozkoszny sen po *quasi*-ślubie, danym przez heretyka Magnusa, wreszcie sąd w namiocie królewicza. Młody Bolko, trochę Cyrano de Bergerac, trochę Kmicic — pełny wigoru, buńczuczny zawadjaka, zawsze jednak czysty i szlachetny, zawsze bohaterski i rycerski — z tych wszystkich opresji zawsze obronną ręką wychodzi: bądź jak bądź Dorotka tak mu zabiera czas, że mu nie pozostało ani chwili na wykazanie swoich zalet, jako przedstawiciela renesansu włoskiego, który szerzy kulturę humanistyczną w swej ojczyźnie. Pozostaje bardzo miły awanturnik, który z niemniej miłą, a rezolutną panienką — uchodzi z miejsca na miejsce aż nakoniec królewicz, również przeniknięty włoskim renesansem, nietylko mu przebacza, ale owszem robi go swoim przybocznym.

Najlepsze w sztuce są obrazy pierwszy i drugi, mniej szczęśliwy trzeci, (Sobótki), w czwartym ton się podnosi (klasztor), w piątym zgoła słabnie, obraz szósty jest lepszy, ale zakończenie, choć barwne — nie daje żadnej takiej treści, którąby była kwintesencją komedji.

Rozlega się pobudka myśliwska, zjawia się Sokolnik — i jadą wszyscy na polowanie. Taki jest ostateczny rezultat wpływów Italji, renesansu, heroicznego temperamentu Bolka, miłości Dorotki. Gdyby zamiast tego (rzecz się dzieje w namiocie) zagrały surmy bojowe, gdyby na polu rycerstwo zaśpiewało Boga Rodzicę — byłoby to zakończenie znacznie wyższego tonu.

W stylu autor naśladuje Wyspiańskiego, wiersz ma czasem bardzo zgrabny, ale często niezręczny, koślawy i wadliwy, chwilami niby to archaiczny, ale tam tylko, gdzie to do rymu potrzebne; w ogóle *modern*.

Wystawa staranna i malownicza; reżyserja, w scenach tłumnych zwłaszcza, w sztuce wydobywania walorów nic a nic nie przypomina wzorów T. Pawlikowskiego.

Bolka grał b. umiejętnie p. Wostrowski, a dzielnie mu sekundowała p. Lubicz-Sarnowska, jako Dorotka. Z innych artystów godni zaznaczenia K. Zawadzki, P. Owerło, W. Wojdałowicz, W. Rapacki i i., którzy zresztą wszyscy mają role bardzo drobne. Wiele scen tłumnych, które dodają życia sztuce, pełnej animuszu.

Wiele złego mówiono o ostatnim konkursie. Być może, że były tam i sztuki lepsze od *Sokoła*, przeoczone. Ale sąd konkursowy nie ma się co wstydzić swego wyroku. *Sokół* jest dziełem, zasługującym na duże powodzenie, które niewątpliwie osiągnie.

A. Wrzesień.

TEATR MAŁY: **Wieczór Trzech Króli**. (komedja Szekspira).

Teatr Mały porywa się na rzeczy wielkie. Wystawił on *Wieczór Trzech Króli* Szekspira, jedną z najdoskonalszych komedji świata. Za jednym wyjątkiem—niewyrównanej krzywdy Malvolia, — jest to kondensacja tak boskiego humoru, wesołości, igraszki, jakie można tylko spotkać w okresie odrodzenia.

Bardzo też dobrze uczyniła dyrekcja, że wystawiła tę sztukę, choć wyznaję — nie jestem zwolennikiem — tych sumarycznych, uproszczonych a tanich dekoracji, jakie teraz gdzieniegdzie wprowadzają. Ileż to malowniczości Odrodzeniowej ginie w tej sztuce wobec tych pustych zielonych draperji! Co prawda ułatwia to zmianę scen, które u Szekspira nieraz trwają po parę minut zaledwie, ale część wrażenia rozwiewa się w próżni.

Treść *Wieczoru* zawiera materjalu na cztery komedje, skutkiem czego nasza publiczność, nawykła do bardzo uproszczonej formy sztuk dzisiejszych — przez cały akt 1-szy jest nieco osłupiała — i dopiero powoli się orjentuje. W każdym razie jest to sztuka, która powinna mieć niepospolite powodzenie.

Grano ją b. pczyzwoicie a pp. Kuncewicz, Orliński, Zieliński, Łuczak oraz panie Jarecka, Pawłowska i Nałęczówna bardzo dobrze wywiązali się z zadania.

Dodam jeszcze, że w ogóle kobiety w Teatrze Małym stają na wyższym stopniu artyzmu niż mężczyźni.

P. Dąbrowski w roli Sir Tobiasza miał za mało humoru wewnętrznego. Całość szła składnie i żywo — między pojedyńczymi scenami reżyserja wprowadziła figiel niemiecki: taniec gnomów z latarkami, nieco zbyt jednostajny. Niewłaściwym też wydaje mi się w komedji Szekspira śpiewanie arji z *Orfeusza w Piekle:* A kiedy odjeżdzasz bywaj zdrów! i t. p.

A. Wrzesień.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* W *Społeczeństwie* (art. *Razem czy oddzielnie*) p. Henryk Lukrec podjął rzucone z naszej strony hasło współdziałania wszystkich sił postępowych na gruncie polityki wolnomyślnej i kulturalnej. Autor, który jest jednym z nielicznych w obozie skrajnej lewicy publicystów obdarzonych zmysłem poltycznym, czyni z początku słuszne zastrzeżenie:

> Hasło współdziałania, o ile ma mieć pewne znaczenie realne, nie może być owocem pożądań czysto subjektywnych, które powstawać mogą zawsze bez względu na czas i przestrzeń, lecz musi mieć swoje objaśnienie i motywy w przedmiotowych warunkach, nadających mu pewną bardziej trwałą siłę i wartość.
>
> Okazuje się przecież, że do takich haseł należy odezwa Zjednoczenia Postępowego, (podniesiona przez *Myśl Niepodległą* i *Kurjer Poranny*). wskazująca na potrzebę

wspólnego działania w kwestji żydowskiej i w kwestji zaku sów klerykalizmu. Odezwa ta w objaśnieniu psychologicznym staje się wyraźną i zrozumiałą. Zespół postępowy i lewicowy stanowi dziś względnie mały odłam społeczny. W teraźniejszym nastroju ogółu rozrósł się pierwiastek dzikiego egoizmu kast, zmierzający do podbicia i ujarzmienia umysłów i sumień. Klerykalnie nastrojona większość, zarówno katolicka, jak i żydowska, przemawia w tonie władcy, który tolerować nie może żadnej opozycji i żadnego oporu.

Nic więc dziwnego, że w tym stanie rzeczy, wobec wspólnego niebezpieczeństwa, jednakowo groźnego dla zespołu postępowego, jak i lewicowego — powstają samorzutne próby, zmierzające do skojarzenia wysiłków dla wspólnego odparcia *tego jednego* niebezpieczeństwa.

W konkluzji autor wyłuszcza kilka wniosków elementarnych, które nasuwały się same przez się oddawna, ale które w obozie *Trybuny* i *Społeczeństwa* robią wrażenie zgoła sensacyjnej nowości:

Bezwzględna negacja postępu i obdarzanie go wzgardą tylko dlatego, że nie jest postępem socjalistycznym — prowadzi w swych ostatecznych konsekwencjach do negacji polskiej demokracji mieszczańskiej. Nie mówiąc już o oderwanej zasadzie lewicy, polegającej na współdziałaniu z postępem mieszczańskim wówczas, kiedy wymaga tego dobro demokracji robotniczej — w konkretnym wypadku reguła wspólnego postępowania zastosowana być winna tym bardziej, że weszliśmy w wyjątkową konstelację warunków, grożącą wszystkim grupom postępowym. Groźba ta przestaje być znikomą, tkwią w niej pierwiastki, które w swym samorzutnym rozwoju dadzą się nam dotkliwie odczuć nie tylko w dniu jutrzejszym, lecz i znacznie później.

* *Izraelita* rozpoczął druk uchwał sławetnego zjazdu rabinów w Warszawie, w styczniu 1909 r. Rzecz ową, która zajmie kilka numerów, Redakcja opatrzyła nagłówkiem *„Dokument XX. wieku"*, zaś p. Leon Lichtenbaum krótką przedmową, z której przytaczamy następujący wyimek:

Postępowa część ludności żydowskiej najniesłuszniej lekceważy sprawę rabinatu i rabinów, jako pozbawionych już wpływu na jej własne życie domowe, wewnętrzne, w przeciwstawieniu do stosunków rodzinno-społecznych, uzależnionych jeszcze od przepisów religijnych i duchowieństwa. Mam nadzieję, że po dokładnym zaznajomieniu się z treścią zapadłych na Zjeździe uchwał, o których słyszało się zaledwie piąte przez dziesiąte, postępowemu naszemu ogółowi otworzą się nareszcie oczy. Ujrzy on wtedy, jaką to właściwie „przędzę" snuje nasz klerykalizm, i jakie to „kwiaty" wyrastają na jałowym gruncie skamieniałej średniowieczczyzny; przekona się też nareszcie, że połączonej i świadomej swych celów działalności naszych wsteczników przeciwstawić należy systematyczną, zorganizowaną pracę oświatowo-kulturalną, że obojętność taka, jakiej byliśmy świadkami podczas niedawnych u nas wyborów na Zjazd przedstawicieli gmin w Petersburgu, należy w naszych stosunkach do czynów nieobywatelskich, potępienia godnych.

Z pierwszej serji uchwał zjazdu zasługuje na wyróżnienie punkt 1, § 1, traktujący o „obowiązkowym obchodzeniu niedzielnych i wogóle chrześcijańskich świątecznych".

Oto jego treść:

Żądanie zawieszania życia przemysłowo-handlowego w dni świąteczne zupełnie naturalne w stosunku do chrześcjan. stwarza dla ludności żydowskiej groźny dylemat: albo wyrzec się święcenia soboty i w ten sposób *zachwiać podwaliny religji*, a nawet więcej—zupełnie *fundament ten zniszczyć*, albo też uledz, w ekonomicznej walce o byt, konieczności utraty środków dla tejże walki, wskutek niemożności współzawodniczenia, narówni z chrześcjanami, na rynku pracy.

Jeżeli względy materjalne wezmą górę nad wymogami ideowymi, to wówczas wielomiljonowa ludność żydowska, straciwszy grunt religijno-moralny, *może stać się naprawdę żywiołem przeciwspołecznym*. Jeśli natomiast zasady wiary zyskają zwycięstwo nad wymogami życia, to masy żydowskie pogrążą się w nędzy jeszcze większej, niż ta, w której im obecnie marnieć wypada. (podkr. nasze).

Szabas, jako wyłączny „fundament religji", zaś ta ostatnia, jako środek dyscyplinarny, bez którego lud żydowski może stać się „naprawdę" żywiołem przeciwspołecznym — to już jest *fine fleur* klerykalizmu, władztwa dusz, pojmowanego tak prymitywnie i tak trywialnie, że i Offenbach lepszej nie wymyśliłby satyry... W dalszym ciągu powrócimy nieraz do obiecującej przędzy myśli i uczuć hebrajskich Kalchasów.

* *Gazeta Kujawska*, wychodząca we Włocławku i pospołu z *Kurjerem* lubelskim dzierżąca prym w prowincjonalnej prasie postępowej, zamieszcza dn. 19 maja *List otwarty do Bolesława Prusa*, wślad za tygodnikiem *Ameryka — Echo*, wychodzącym w *Toledo* (*Ohio*). Autor listu, włościanin, zwraca się z tymi słowy do znakomitego pisarza:

Czcigodny Panie!

W Nr. 15 „Tygodnika Illustrowanego" przeczytałem artykuł pański (Kronika Tygodniowa), napisany z powodu sprawy Kruszynka. W artykule tym wypowiada się Pan przeciw bezreligijności, a z treści artykułu wypada, że bez religijnymi są ci wszyscy ludzie, którzy mają jakiekolwiek nieporozumienia z księżmi polskimi.

Jestem tego zdania, że głos ze strony chłopskiej byłby dla Pana osobiście, jak i dla ogółu, pożądanym, ośmielam się więc napisać parę słów w tej sprawie, jako syn chłopski i jako taki, który bierze czynny udział w walce z księżmi polskimi przez przeszło ćwierć wieku.

Wprawdzie nie w Polsce odbywa się walka, w której biorę udział, ale cechy jej są te same co i w Polsce, z tą tylko różnicą, że na gruncie amerykańskim rozpoczęła się cokolwiek wcześniej.

O co się spiera lud polski z polskimi księżmi?

Pan przypuszcza, że o religijność, a tak właśnie nie jest.

Gdyby kościół dawał nam religję, tylko religję, a nie próbował dawać nam „religijnej polityki", „religijnego handlu", „religijnej literatury", „religijnego rolnictwa" i t. d. to pomiędzy ludem a księżmi nie byłoby żadnych spierek.

Ja sam, w swoim własnym przekonaniu jestem człowiekiem religijnym. Ale religję swoją uważam za rzecz tak świętą dla mnie, że nie używam jej imienia nadaremno.

Księża nazywają mnie człowiekiem niereligijnym, niedowiarkiem. Dlaczego? Właśnie dlatego, że jestem religijnym, ale nie chcę być „człowiekiem księżym".

Księża nasi są bardzo dobrymi ludźmi, ale wymagają od nas, abyśmy nie zajmowali się niczym innym w świecie tylko „chwaleniem osób księżowskich". A życie, twarde życie wymaga od nas jeszcze wiele innych rzeczy.

Nie odmawiajcie nam chłopom prawa do zajmowania się naszymi własnymi sprawami, do polepszenia swojego bytu, do podnoszenia się umysłowo.

Z przedziwną jasnością, z prostotą, przed którą czoła trzeba uchylić, wygłasza oto chłop nieocenione myśli, stokroć więcej warte w swej bezpośredniej życiowości, niż tomy zawiłych dociekań na temat religji i niewiary. Instynkt *samodzielności duchowej* przemawia przez jego usta, i dobrze uczynią nazbyt gorliwi ludu mentorzy, jeśli ten instynkt cudowny dostrzegą w porę, ocenią i uszanują. A oto końcowe słowa listu — należy je dobrze zapamiętać:

Pyta się Pan, co damy ludowi, gdy mu odbierzemy wiarę w religję księżą.

Damy religję boską.

Damy narodowi sumienie.

* *Nowa Gazeta* różni się od nas w poglądzie na cele i zakres działania Towarzystwa literatów i dziennikarzy. W interesie prasy postępowej życzyćby należało, aby w sprawie pomienionego Towarzystwa osiągnięto ścisłe porozumienie. Skoro jednak dotychczas ono nie nastąpiło, trzeba przynajmniej baczyć, aby do różnicy zdań nie wprowadzać zbytecznych tonów, jak to czyni

Nowa Gazeta (Nr. 229) w rubryce *Glossy*, opatrując krytykę naszego wystąpienia następującym „komentarzem":

Na liście członków rady „Zjednoczenia Postępowego" znalazło się od niedawna nazwisko... p. L. Fryzego. Stąd widocznie spadł na organ partyjny obowiązek rehabilitowania tego przedstawiciela zwierzchniczej instancji, której podległy jest teraz kierunek zasadniczych sądów *Prawdy*.

W sprawie tej zajęliśmy stanowisko zasadnicze i zastrzegamy się przeciwko przypisywania nam pobudek osobistej natury.

Nowa Gazeta odznaczała się zawsze dużym poczuciem taktu i umiarkowania, to też wierzymy, że te słowa dostały się tam tylko przez nieuwagę.

KRONIKA.

POGRZEB ELIZY ORZESZKOWEJ. Uroczystości pogrzebowe ściągnęły do Grodna mnóstwo delegacji od rozmaitych towarzystw i organizacji, pism i t. d. ze wszystkich stron Polski. Między innymi redakcję naszego pisma reprezentował p. Aleksander John, który złożył na grobie wieniec z napisem: „Wielkiej Obywatelce, Znakomitej Autorce, — Redakcja *Prawdy*". Wśród delegacji zaznaczyć należy delegację rady miejskiej wileńskiej złożonej z dwuch Polaków, dwuch żydów, jednego Rosjanina i jednego Litwina. Była ona żywym świadectwem, że chowano wielkie serce według wyrażenia prof. Aszkenazego, „jednoczące w plemienno-wyznaniowym rozbiciu". Mowy nad gobem Orzeszkowej wygłosili dr. Henryk Nusbaum, jako delegat warszawskiej gminy żydowskiej, dr. Zygmut Kramsztyk imieniem Towarzystwa Kultury polskiej, adw. Stanisław Kijeński imieniem Towarzystwa opieki nad dziećmi w Warszawie, prof. Kazimierz Król w imieniu Stowatrzyszenia nauczycielstwa polskiego, p. Józef Kotarbiński w imieniu Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich oraz Kasy literackiej, p. Jahołkowska-Koszutska — w imieniu Stowarzyszenia równouprawnienia kobiet polskich, p. Edmund Parszkowski, w imieniu *Dziennika Kijowskiego* i Koła literatów i dziennikarzy w Kijowie, adw. Miłkowski, jako przedstawiciel ludności polskiej, i p. Szapiro — ludnosci żydowskiej Grodna.

ZAWIESZENIE. Wychodzące w Warszawie *Swobodnoje Słowo* zostało zawieszone. Jednocześnie zaczęło wychodzić *Warszawskoje słowo*.

WYSTAWA PRACY KOBIET. Dnia 21 maja r. b. otwarta została wystawa pracy kobiet w salonach Towarzystwa cyklistów na Dynasach. Z wystawy w numerze następnym damy obszerniejsze sprawozdanie.

50 LECIE PRACY LEKARSKIEJ. W d. 28-ym b. m. odbędzie się obchód pięćdziesięcioletniej pracy lekarskiej i społecznej dr. Henryka Dobrzyckiego.

Urządzeniem jubileuszu zajmuje się specjalny komitet pod przewodnictwem redaktora Konrada Olchowicza.

Obchód odbędzie się w Stowarzyszeniu lekarzy polskich.

ODWOŁANIE ZJAZDU. Zjazd przyrodników, który miał się odbyć w Warszawie dnia 26, 27, 28 maja z powodow niezależnych od organizatorów w oznaczonym terminie do skutku przyjść nie może.

NA UROCZYSTOŚCI GRUNWALDZKIE. Komitet obchodu grunwaldzkiego zawiadamia osoby, które mają zamiar przybyć do Krakowa na uroczystość grunwaldzką i korzystać z mieszkań, przygotowanych przez komitet, że zgłoszenia o mieszkania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 15 go czerwca r. b. albo do Związku turystycznego w Krakowie (Rynek, pałac Spiski) lub też wsprost do komitetu (Magistrat, Kraków).

Komitet obchodu dodaje w końcu, że późniejsze zgłoszenia nie będą mogły być uwzględnione.

NIEPOŻĄDANA WIZYTA. Biskup Eulogjusz zawiadomił chełmskie bractwo prawosławne, że zorganizowana przez niego i hr. Bobrinskiego wycieczka członków klubu nacjonalistów i członków prawicy przybędzie do Chełma dnia 11-go czerwca. Bractwo z tego powodu ma urządzić galowe zebranie swych członków i dopominać się od przybyłych szybszego wyłączenia Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego.

WYSIEDLENIE ŻYDÓW Z KIJOWA. Jak donosi *Diennik kijowski*, prace specjalnej komisji, sprawdzającej postanowienia policji w sprawie wysiedlenia żydów, którzy utracili prawo zamieszkiwania w Kijowie, w tych dniach zostały ukończone.

Z rozpatrzonych 1,150 postanowień policyjnych o wysiedleniu, w 170 wypadkach skasowano je. Pozostałe 890 postanowień polecono wykonać, 30 spraw zwrócono policji dla przeprowadzenia dochodzenia dodatkowego.

Dycyzja specjalnej komisji została już zatwierdzona i 980 rodzin żydowskich będzie wysiedlonych w ciągą bieżącego miesiąca.

TYDZIEŃ AWJACYJNY. Bar. Caters zapowiada swój przyjazd do Warszawy w drugiej połowie czerwca, w celu urządzenia tygodnia konkursów awjacyjnych, do których sprowadza czterech pilotów europejskich.

Suma nagród, które przeznacza bar. Caters, wynosi 60,000 fr.

Osobno trzy dni zbiorowych popisów awjacyjnych będą urządzone w Łodzi.

Może nareszcie zobaczymy aeroplan latający w powietrzu! Dotychczas widzieliśmy je tylko pełzające w powietrzu.

KONKURS NA DZIELNICĘ MIEJSKĄ. Stow. właścicieli nieruchomości m. Warszawy, pragnąc dać początek zgodnemu z tegoczesnymi pojęciami i potrzebami planowaniu ulic i placów oraz zabudowaniu nowych dzielnic warszawskich, postanowiło ogłosić konkurs na projekt wzorowej dzielnicy miejskiej, powstać mającej na podmiejskim folwarku Rakowiec. Termin składania prac konkursowych oznaczono na dzień 14 lipca r. b. I nagroda — 250 rb., II — 150 rb. Plan sytuacyjny miejscowości oraz program konkursu otrzymać można w kancelarji Stow. właśc. n. m. Warszawy (Miodowa 3) w godzinach od 1 do 3.

ZNIESIENIE ROZPORZĄDZENIA GUBERNATORA PIOTROWSKIEGO. Senat uznał za niewłaściwe rozporządzenie gubernatora piotrkowskiego o niedopuszczalności otwarcia kursów dla analfabetów dorosłych bez pozwolenia władzy naukowej.

OFIARY.

Na Bibljotekę Publiczną w Warszawie od następujących pracowników T-wa Nikopol-Marjupolskiego w Sartanie: L. Wasilewski rb. 10, T. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, S. Kleinsznek rb. 1, J. Tomaszewski rb. 1, S. Hegner rb. 2, S. Prauss rb. 3, B. Jankowski rb. 3, H. Cywiński rb. 2, S. Pilarski rb. 1, L. Gorazdowski rb. 3, G. Weker rb. 3, J. Rzewnicki rb. 2, J. Woroszyłło kop. 50, A. Misiewski kop. 50, W. Lenk rb. 1, A. Kozikowski rb. 1, C. Padarewski kop. 50, L. Mierzyński kop. 50, S. Szczawiński rb. 1, J. Rayski rb. 1, L. Prokopowicz kop. 50, L. Czaykowski rb. 1, H. Kolberg rb. 10, ogółem rb. 61 kop. 50.

Na szkołę w Kruszynku Józef Kobyliński z Berdiańska rb. 3.

OGŁOSZENIA.

Wydawnictwa „PRAWDY”.

Antoni Szech: **Na sąd was wzywam**	Cena k. 30
Jerzy Kurnatowski: **O Solidaryzmie**	„ 20
E. St. Rappaport: **Radykalizm**	„ 20
Stefanja Sempołowska: **Z dna nędzy**	„ 25
Antoni Menger: **Prawo do całkowitego wytworu pracy**	„ 75

Popierana przez T-wo Kultury Polskiej

VIII klasowa Szkoła filologiczna
(z oddziałami realnymi)

M. KRECZMARA (założona przez Jana Kreczmara)

Kaliksta 8. tel. 75-31.

W roku szkolnym 1910—11 czynnych będzie sześć klas filologicznych, siódma realna i klasa wstępna. W razie napływu dostatecznej liczby kandydatów otworzona będzie klasa podwstępna.

Kancelarja przyjmuje zapisy codziennie, oprócz świąt, w godzinach szkolnych.

Egzaminy wstępne 20 maja, 10 czerwca i 25 sierpnia. Początek lekcji 30 sierpnia.

Wpis roczny wynosi: kl. podwstępna rb. 50, klasa wstępna rb. 80; I i II rb. 100; III i IV rb. 120. — Pozostałe rb. 130.

PISMA
Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 k. 50.**
Tom II: Tragikomedja prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona. Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb 1 k. 20.**
Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb 1 k. 20.**
Tom IV: Piękna, Aspazja. **Rb. 1 k. 50.**
Tom V: Trylogja Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 k. 50.**
Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. **Rb. 1 k. 50.**
Tom VII: Duchy, trzy części. **Rb. 1 k. 50.**
Tom VIII: Duchy. Część 4, 5 i 6. **Rb. 2.**

Do nabycia w Administracji *Prawdy*.

Prenumerata „Prawdy”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 od ~~1 do 3 pp.~~

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.